



Codziennie nowe informacje na [www.echogorzowa.pl](http://www.echogorzowa.pl)

# ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• WRZESIEŃ 2021 • NR 9/2021 (81)

## Chirurgia naczyniowa - samodzielnym oddziałem

Początek września to w Wielospecjalistycznym Szpitalu Wojewódzkim w Gorzowie początek funkcjonowania Oddziału Chirurgii Naczyniowej, jako samodzielnego oddziału, z własnym skrzydłem w szpitalnym budynku, personelem i łózkami dla chorych. Więcej na s. 11..



Fot. Archiwum WSzW

## Chciałbym się mylić

Z Parkiem Róż jest związane całe moje życie.

Jak byłem mały, to z chęcią biegałem tam się bawić, na sanki, bo była tam niewielka co prawda górka, ale nawet fajnie i bezpiecznie się z niej zjeżdżało. Były to jeszcze czasy, w których od listopada do marca leżał śnieg. Wiosną i latem uwielbiałem chodzić na huśtawki i nad stawek, a jak byłem nieco starszy też z przyjemnością zaglądałem do parku, gdzie każdego lata odbywały się koncerty muzyczne, organizowane były wakacyjne dyskoteki. Ciągle coś ciekawego się tam działo, nawet w mrocznych czasach PRL-u.

Teraz mieszkam przy samym parku o przysłowiowy rzut beretem i krew mnie zalewa, jak widzę jego degrengoladę. I słyszę, że wykonawca prosi o kolejne przesunięcie terminu, bo tego wrześniowego nie dotrzyma. Może uda mu się skończyć modernizację do końca listopada. Może...

A ja się zastanawiam, co z tego parku pozostanie, skoro w listopadzie niczego nie

będzie można racjonalnie ocenić. Dopiero wiosną ukaże nam się jego prawdziwy obraz i boję się, że będzie to obraz nędzy i rozpaczy. Wystarczy spojrzeć na zarośnięty zielskiem stawek. Przecież jego oczyszczenie będzie trwało kilka tygodni. Chyba, że wszystko zaleje się wodą, resztę uklepie, a dzień odbioru ustali się na listopadowy poranek, by mgła wszystko zasłonić.

A może się mylę. Może w listopadzie ujrzymy park pod każdym względem nowoczesny, piękny, funkcjonalny, wspaniały. Niczym nowojorski Central Park na Manhattanie, albo rzymski Park Villa Doria Pamphili.

Bardzo chciałbym się więc mylić i ujrzeć park moich, naszych wspólnych marzeń. Cierpliwości mi wystarczy. Gorzej, jeśli robotnikom zabraknie wyobraźni i precyzji w prowadzeniu prac modernizacyjnych. Gorzowianie wiele wybaczą, ale zniszczonego Parku Róż już chyba nie...

ROBERT BOROWY

**"AGRO-BIZNES" Sp. z o.o.**  
Gorzów Wlkp., ul. Myśluborska 56  
tel./fax 95 731 42 24, tel. 95 720 62 75

**Specjalistyczne Centrum Rolno-Ogrodnicze**

**AKCJA JESIEŃ**

30lat doświadczenia  
[www.agro-biznes.pl](http://www.agro-biznes.pl)

OD POLA DO DONICZKI pomagamy wszystkim



**KALENDARIUM**  
**Wrzesień 2021**

- 1.09.  
1899 r. - do mieszkań w Gorzowie popłynął pierwszy prąd elektryczny; doprowadzenie energii elektrycznej związane było z budową tramwaju elektrycznego w mieście.
- 1971 r. - rozpoczęła działalność Filia AWF w Gorzowie.
- 2003 r. - na trasie Gorzów - Zbąszynek pojawił się pierwszy szynobus.
- 2.09.  
2006 r. - po raz pierwszy rozległ się głos „Dzwonu Pokoju” na Placu Grunwaldzkim.
- 2007 r. - otwarto zmodernizowany plac Grunwaldzki,
- 1996 r. zm. Kazimierz Wiśniewski (71 l.), pionier Gorzowa, b. żuźliowiec i trener żużla, współwódcą silnika żużlowego, który w 1955 pozwolił Stali startować w II lidze; pierwszy indywidualny mistrz okręgu zielonogórskiego w 1950, pierwszy trener Jancarza, Migosia, Padewskiego i Działkowiaka.
- 3.09.  
1989 r. - na Górczynie erygowano parafię św. Pierwszych Męczenników Polskich, Świętych Benedykta, Jana, Mateusza, Izaaka i Krystyna; była to 12 parafia katolicka w mieście.
- 2006 r. zm. Edmund Migoś (69 l.), żuźliowiec, b. mistrz Polski
- 4.09.  
1926 r. ur. się Zdzisław Morawski, pisarz, poeta i dramaturg, działacz gorzowski, współzałożyciel GTSK i GTK, zm. 1992 r.
- 1968 r. - 22-letni Edward Jancarz został w Göteborgu II wice-mistrzem świata.
- 1999 r. - oddano do użytku Most Lubuski na Warcie.
- 2010 r. zm. Ryszard Major (62 l.), aktor, reżyser, b. dyrektor Teatru Osterwy (1995-2002).
- 7.09.  
1997 r. - Tomasz Kucharski, 16-letni medalista MP, wraz z bydgoszczaninem Robertem Syczem zdobył mistrzostwo świata w dwójkach wioślarskich
- 8.09.  
1962 r. - uroczyste otwarto odbudowany dworzec PKP.
- 1984 r. - bp Wilhelm Pluta erygował parafię p.w. NSPJ i poświęcił kościół parafialny przy ul. Chodkiewicza, zbudowany w latach 1976-1984 w sąsiedztwie kaplicy tego samego tytułu
- 2001 r. - ruszyła giełda samochodowo-towarowa przy ul. Myśluborskiej.
- 9.09.  
1957 r. - otwarto ogród botaniczny przy gorzowskim muzeum.
- 1984 r. - bp Wilhelm Pluta poświęcił kościół pw. NMP Królowej Polski przy ul. Żeromskiego 22 i erygował nową dziesiątą parafię katolicką w mieście.
- 11.09.  
1965 r. - oddano po odbudowie most kolejowy na Warcie, który ponownie połączył stacje Zamście i Gorzów Główny.
- 2005 r. zm. Ludwina Nowicka (76 l.), wybitna aktorka lubus-

# Wytwarzane ze spalania ciepło ogrzeje mieszkania

Z Łukaszem Marcinkiewiczem, prezesem spółki INNEKO, rozmawia Robert Borowy

- Panie prezesie, czy podpisanie listu intencyjnego pomiędzy Miastem a PGE oznacza, że w Gorzowie na pewno zostanie wybudowana Instalacja Termicznego Przetwarzania z Odzyskiem Energii?

- Decyzja o realizacji tego zadania zapadła tak naprawdę wcześniej, kiedy wpisano ją do Strategii Województwa Lubuskiego 2030 roku, natomiast w jaki sposób to wszystko zostanie zrealizowane okaże się dopiero w najbliższym czasie. Podpisanie listu intencyjnego stanowi pierwszy etap, ale de facto nie ma obowiązującego charakteru. To jest wstępna umowa, na bazie której obie strony powie-działy sobie, że chcą współpracować. Nie wiemy jeszcze, w jakim to wszystko pójdzie kierunku, najbliższe miesiące zapewne rozświetlą nam tę wizję i wówczas przejdziemy do konkretów.

- Co jest w tej chwili najpilniejsze?

- Należy ustalić, w jakim kształcie to wszystko ma być realizowane, jak należy przygotować cały montaż finansowy i jaką wybrać technologię. Słowem, na razie pozyskaliśmy partnera, z którym możemy teraz usiąść i porozmawiać na temat dalszych przygotowań do realizacji tej inwestycji.

- Do wmurowania kamienia węgielnego droga jest więc daleka?

- Tak, nawet nie możemy być pewni, bo nigdzie nie jest to powiedziane, że obie strony poprowadzą inwestycję. Mogą bowiem na horyzoncie pojawić się inni partnerzy i zaprezentować ciekawą ofertę. Znam inwestycje, przy których - zanim ruszyły - podpisano kilka listów intencyjnych. W tym wszystkim najważniejszym etapem jest poprowadzenie dialogu technicznego. Grupa PGE wyszła z propozycją współpracy i zaferowała pewne rozwiązania.

- Czyli obecne prace, w jakim dokładnie teraz pój-dą kierunku?



Na razie jednak Schody Donikąd są nieczynne z powodu zamknięcia...

- W kilku. Przynajmniej w trzech podstawowych. Ważny jest wybór lokalizacji budowy spalarni, sfinansowanie całego projektu oraz wybór technologii.

- Cały proces już jednak ruszył wraz ze złożeniem podpisów. Jak długo to wszystko może teraz potrwać do chwili uruchomienia spalarni?

- Podobne inwestycje były realizowane choćby w Szczecinie czy Poznaniu i tam całość trwała między 11-13 lat. Obie instalacje zaczęły działać przed pięcioma laty. U nas proces może być trochę szybciej zrealizowany, gdyż zapewne skorzystamy z doświadczeń tamtych pionierskich inwestycji. I nie tylko tamtych, bo podobnych instalacji powstaje więcej. Z każdej takiej inwestycji można wyciągnąć pewne wnioski dla siebie. Myślę, że licząc od dzisiaj spalarnia powstanie u nas w ciągu najbliższych ośmiu lat.

- A jaka jest kolejność działań?

- Procedura dialogu technicznego powinna zostać zakończona w ciągu roku do półtora. Potem czeka nas przygotowanie koncepcji oraz zbudowanie biznespla-

nu. To jest kolejne dwa-nastacie miesięcy. Dalej będzie postępowanie przetargowe i będzie to trudny przetarg. Trzeba się przygotować, że potrwa on nawet półtora roku. Dodam, w formie ciekawostki, że sama umowa w jednym z miast, gdzie jest prowadzona podobna inwestycja liczy około tysiąca stron. To pokazuje skalę trudności i precyzyjności. Dlatego wszystko trzeba dokładnie przygotować. Po wyborze wykonawcy przyjdzie czas na projektowanie, zebranie dokumentacji i pozwoleń. Na to też trzeba przeznaczyć rok, półtora. Sama budowa to około trzech lat.

- Jednym z bardzo ważnych elementów procesu będzie wyjaśnienie mieszkańcom regionu, dlaczego spalarnia ma zostać wybudowana w pobliżu ich domostwa?

- Normy środowiskowe są bardzo restrykcyjne, a ostatnio Unia Europejska wprowadziła tak zwane „BAT-y”, czyli jeszcze zaostrzyła te normy i o tym wszystkim oczywiście będziemy na bieżąco informowali, żeby społeczeństwo miało pełną wiedzę. Tego rodzaju insta-

lacje do termicznego przetwarzania odpadów są już w wielu miastach na całym świecie, przykładowo w Tokio, Kilonii, ale takim europejskim wzorem jest spalarnia w centrum Wiednia. Wszędzie znajduje się stały monitoring spalin, czyli wszystko jest badane co wychodzi z komina. Nie może tam być żadnych toksycznych związków i nie ma, ponieważ monitoring od razu by to wychwytał. Te związki są wypalane dużo wcześniej w procesie technologicznym, w którym znajduje się cały system filtracji mokrej i suchej. Nic nie może przedostać się co jest nawet w minimalnym stopniu toksyczne.

- Kiedy rozpoczną się akcje informacyjne na ten temat?

- Myślę, że z chwilą wyboru kształtu całej inwestycji, w tym wyboru technologii. Łatwiej będzie wyjaśnić zainteresowanym, jakie istnieją ryzyka i co należy zrobić, żeby je maksymalnie ograniczyć.

- Co będzie spalane w takiej instalacji?

- Wszystko to, czego nie uda się odzyskać. Jak wiadomo, od kilku lat kładziemy

mocny akcent na recykling i zgodnie z przepisami Unii Europejskiej działamy na rzecz odzyskiwania wszystkich możliwych materiałów, które można wykorzystać powtórnie. Natomiast to, co już do niczego nie będzie można wykorzystać, jako ostatnie ogniwo będzie musiało zostać zutylozowane z jednoczesnym odzyskiem energii. Zamiast spalać węgiel bądź gaz będziemy wytwarzali energię z odpadów, z których już nic wartościowego nie uda się odzyskać. Tym sposobem hałdy odpadów nie będą rosły.

- O jakich ilościach tu mówimy?

- W tej chwili do Chróścica rocznie przywożonych jest 63 tysiące ton odpadów i dążymy do odzyskania około 50 procent. Są to głównie różnego rodzaju opakowania, szkło, plastik, tworzywa sztuczne, papier. Niektóre odpady nie nadają się do powtórnego wykorzystania lub są na tyle zanieczyszczone, iż trafiają do składowania na tak zwanej kwaterze. Proszę zwrócić uwagę, że jeżeli tylko z naszego składowiska corocznie będziemy dalej dokładali po 30-35 tysięcy ton, to za ileś lat pogubimy się w tych odpadach. Spalarnia jest więc konieczna, nie ma innego wyjścia. Ponad 400 miast w Europie posiada takie instalacje i my mamy zamiar dołączyć do tego elitarnego grona.

- Wtedy te 30 tysięcy ton będzie zniknęło w piecu?

- Zdecydowanie więcej, gdyż mówimy tutaj tylko o naszym składowisku, a przecież takich miejsc w województwie lubuskim jest kilka. Natomiast instalacja będzie obsługiwała cały region. Myślę, że będzie to 150 tysięcy ton odpadów komunalnych rocznie. Kolejnym atutem inwestycji będzie również to, że wytwarzane ze spalania ciepło trafi na rynek i ogrzeje kilkadziesiąt tysięcy gospodarstw domowych.

- Dziękuję za rozmowę.

• czytaj na [www.echogorzowa.pl](http://www.echogorzowa.pl) – codziennie nowe informacje, opinie, komentarze •

ECHOGORZOWA.PL

echogorzowa.pl, www.echogorzowa.pl  
 Redakcja  
 ul. Garbary 9, 66-400 Gorzów Wlkp., tel. 724 440 444  
 redakcja@echogorzowa.pl

Redaktor naczelny: Robert Borowy  
 Skład: Marcin Klimczak – www.starparts.pl  
 Druk: Polskapresse sp. z o.o.  
 Drukarnia Poznań, ul. Malwowa 158

Wydawca:  
 Metalplast-Meblopol Zofia Wiernicka  
 Garbary 9, 66-400 Gorzów Wlkp.  
 tel. 724 555 549

Poglądy zewnętrznych autorów tekstów, w tym prowadzących blogi na portalu echogorzowa.pl, nie są tożsame z poglądami redakcji echogorzowa.pl. Każde przesłanie wiadomości do redakcji echogorzowa.pl, czy to w formie elektronicznej czy papierowej, jest równoznaczne z wyrażeniem zgody na przetwarzanie danych osobowych.



# Jak wjeżdżał do miasta, to urzędnicy w dzwony bili

Ksiądz Edmund Nowicki był pierwszym administratorem apostolskim w Gorzowie, w latach 1945-1951.

Na pierwszego polskiego biskupa, choć w istocie ksiądz Edmund Nowicki jeszcze nim nie był, w Gorzowie czekali nie tylko katolicy. Czekala też władza. A kiedy się w końcu pojawił, to i majątek miał dostać...

Mało kto pamięta, że z przybyciem księdza Edmunda Nowickiego, który urodził się 13 września 1900 r., administratora apostolskiego w Gorzowie wiąza się dziwne, a niekiedy zabawne wydarzenia. Z jego obecności w mieście cieszyli się jednak wszyscy.

## Po latach reformacji znów katolicyzm

Aby historia miała sens, warto dodać, że katolicki Landsberg w 1537 roku, podobnie jak i cała Marchia Brandenburska przeszła na ewangelicyzm. Co prawda, swoją synagogę mieli Żydzi, ale już katolicy, zresztą nieliczni, swojego miejsca modłów nie mieli. Sytuacja zmieniła się mocno na przełomie XIX i XX wieku, kiedy do Landsbergu zaczęli trafiać robotnicy najemni - zwykle za pracą przyjeżdżali z katolickich terenów Polski, wówczas jeszcze pod rozbiarami. Wtedy powstała katolicka parafia, czyli dziś Czerwony Kościół. Ale nadal większość była ewangelicka.

No i przychodzi 1945 rok. W wyniku wielkiej polityki Landsberg staje się Gorzowem. W marcu tego roku instalują się w mieście polskie władze. Zaczyna się napływ przesiedleńców. Ale..., ludzie nie chcieli się osiedlać w miejscowościach, gdzie nie było kościoła, gdzie nie było parafii katolickich. Każdy duchowny był na wagę złota, albo mórg, co niemal przytrafiło się księdzu Nowickiemu.

## I stracone zęby nie pomogły

Interesujące jest, dlaczego to właśnie księdzu Nowickiemu przypadł w udziale zaszczyt, ale i ogromna praca organizacji administracji apostolskiej na tych ziemiach. Odpowiedź można znaleźć w pamiętnikach księdza, w których pisze o swojej bliskiej znajomości z kardynałem Augustem Hlondem, prymasem Polski jeszcze sprzed II wojny światowej. Prymasowi wydawało



Ksiądz Edmund Nowicki był pierwszym administratorem apostolskim w Gorzowie

się to oczywiste, że Nowicki pojedzie na tę terra incognita organizować administrację. A tak o zdarzeniu pisze sam ksiądz Nowicki: „W stosunku do mnie uniósł się ks. kardynał Hlond raz jeden, a miałem w 1945 roku, gdy zlecał mi urząd administratora apostolskiego a na pytanie, czy urząd ten przyjmuję, odpowiedziałem, że w moim przekonaniu na zadanie to, wymagające wielkich wysiłków fizycznych, brak mi zdrowia. Ks. Kardynał wówczas ogromnie spoważniał i wygłosił mi egzortę, że dewizą kapłana powinno być „nie moja lecz Twoja niech się dzieje wola” a kto się Papieżowi przeciwstawia, ten przegrał kapłaństwo swoje. Tymczasem rzeczywistość samopoczucie moje wówczas było fatalne. W obozie Gusen bowiem nie tylko wybito mi zęby, ale okaleczono mi szczękę, tak iż pod koniec wojny prof. Meissner w szpitalu Omega w Warszawie dwukrotnie mnie operował i w końcu lipca 1945 sprawa zaczęła się odnawiać. Kardynał dał mi trzy dni czasu do zastanowienia się a zwłaszcza na modlitwę. Dokładnie w drodze od Ks. Kardynała do swego mieszkania przy ulicy Spokojnej

spotkałem na ulicy dr. Kozaryna, który był świadkiem moich warszawskich operacji. Gdy powiedziałem mu o swoim samopoczuciu, skierował mnie do prof. dr. med. Sarraina. Tenże bezzwłocznie podjął się operacji w swoim mieszkaniu choć bez asysty, wówczas jeszcze nie osiągalnej. W czasie operacji pod narkozą wyrwałem się profesorowi i spadłem ze stołu na podłogę. W wyniku tych przeżyć musiałem potem dłużej leżeć w łóżku. Ks. Kardynał, dowiedziawszy się o wszystkim, wzruszając mnie przepraszał za okazany brak zrozumienia.

## Jedzie administrator przez Ziemię Odzyskaną

Ksiądz Nowicki misję powierzoną przez zwierzchnika jednak przyjął i wyruszył szukać stolicy swojej administracji. Tak trochę w ciemno, bo map tych terenów wówczas jeszcze nie było, za bardzo też nikt rozeznania w rzeczywistości nie miał.

Los zetknął wówczas księdza Nowickiego z pewnym sowieckim oficerem. Jakoś w połowie września 1945 r. Po wizycie w Słubicach Rosjanin zapytał ks. Nowickiego: „A co chcesz smotrzeć?” (Co chcesz wi-

dzieć?) Ks. Nowicki odpowiedział: No - miasto powiatowe. Radziecki kapitan na to: To może Landsberg? - zaproponował, patrząc na mapę. Niech będzie Landsberg - zgodził się ks. administrator.

I tak oto Gorzów został stolicą administracji apostolskiej.

## Dzwony były i radość nastąpiła

Gdy ksiądz Nowicki i rosyjski oficer dotarli do Landsberga - Gorzowa, miejscowy pełnomocnik rządu, który był jednocześnie starostą, oraz prezydent miasta zapewniali ks. Nowickiego, że tylko tutaj powinien „zamieszkać i rezydować, bo to jest wielkie miasto. To jest miasto wielkiej przyszłości; to jest w ogóle centrum całych Ziemi Zachodnich” i że „jest kościół, który nadaje się na katedrę jak sto dwa”.

Sam administrator dzień ten wspomina tak: „Zajechaliśmy pod kościół. Wszystkie drzwi były otwarte na oścież. W kościele, który później służył za katedrę, to na metr może było mierzwy, wszystkie szyby wybite, drzwi otwarte jak szeroko. No, rzeczywiście - jedno spustoszenie. Na oścież wszystko pootwierane, drzwi powybijane, gdzieś w środku pewnie konie tam stały, bo pełno zanieczyszczonej słomy, żadnych ołtarzy, niczego. Stoję tak na tej mierzwi i się rozglądam. Ale za chwilę słyszę - dzwony biją! Za jakieś 5-6 minut przybiegli panowie Kroenke (pełnomocnik rządu) i Wysocki (prezydent miasta) spoceni jak myszy, ręce mi ściskają i powiadają, że byli na wieży i bili w dzwony, żeby uczcić ten historyczny moment”.

Ale spotkanie trwało dalej i miało dość egzotyczny przebieg. Starosta, młody mężczyzna w wieku ok. 35-40 lat, powitał ks. Nowickiego dość swoiście: „No do diabła, czy to czasem nie mój biskup?” Ks. Nowicki prostował: „Jestem administratorem apostolskim”. Starosta nie przestawał wyrażać swojego zadowolenia: „Zaraz mi się widziało, psia krew. No ale to jest historyczna chwila”. Jak napisał ks. Nowicki, starosta „ucieszył się najwyraźniej”. A potem już było wybitnie egzotycznie. Starosta bowiem za-

czął rozdawać majątek hojną ręką. Natychmiast zatelefonował do kierownika Urzędu Ziemińskiego i kazał wyznaczyć dla pierwszego polskiego biskupa na Ziemiach Zachodnich „majątek przynajmniej 2 tys. mórg”. Ksiądz Nowicki oponował: „Nie, panie starosto, ja nie chcę żadnego majątku”. Na co starosta zareagował w znanym już stylu: „Cicho, nie będziemy się lumpować”.

## Urządzenie się w Gorzowie

Po wyjściu z katedry rządzący miasta zapytali ks. Nowickiego, co chciałby jeszcze zobaczyć. Ksiądz administrator chciał zobaczyć miejsca, gdzie mieli zamieszkać księża. Kroenke i Wysocki na wszystko się zgadzali, chcieli, żeby biskup - jak tytułowali Nowickiego, zamieszkał w mieście. Obwieźli więc księdza administratora po opustoszałym jeszcze mieście, pokazali budynki, które mogą przekazać, kurii, aż czas przyszedł na szukanie siedziby dla samego biskupa. Padło na obecny pałac biskupów gorzowskich, czyli willę Maxa i Roberta Bährów. Budynek był zajęty, starosta Kroenke obiecał, że zrobi wszystko, aby pałac stał się siedzibą biskupa. No i trzeba dodać, słowa dotrzymał.

Gdy ks. Nowicki przybył w Uroczystość Chrystusa Króla, aby „objąć Gorzów”, willa czekała na dostojnego lokatora.

Nie pomieszkał tam długo. 26 stycznia 1951 w związku z „likwidacją stanu tymczasowości w administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich”, jak motywowała swoją decyzję strona państwowa, musiał opuścić administrację gorzowską. Pojechał do Poznania, gdzie zajął się pracą w kurii, sądzie duchownym oraz seminarium. A potem został biskupem w Gdańsku. Zmarł 10 marca 1971 r. W tym roku mija więc okrągłe 50 lat od jego śmierci.

RENATA OCHWAT

Korzystałam między innymi z: <http://hlond.blogspot.com/2010/09/bp-edmund-nowicki-wielkoduszny-wobec.html>; <http://laboratorium.wiez.pl/2017/07/06/tyliscaklerykow-czyli-przygod-ks-nowickiego-w-gorzowie-ciag-dalszy/>; <https://www.tygodnikpowszechny.pl/gorzowska-notredame-148875>.

## KALENDARIUM Wrzesień 2021

ka, pionierka Gorzowa, do ostatnich dni aktywna animatorka amatorskich teatrów w Gorzowie

2013 r. zm. prof. dr Jerzy Hrybacz (86 l.), ekonomista, b. wykładowca i prorektor PWSZ, b. poseł (1991-1993), b. radny WRN (1988-1990) i RM (1994-2006), b. delegat Pełnomocnika Samorządu Terytorialnego na woj. gorzowskie (1990).

● 13.09.

1900 r. ur. się ks. bp Edmund Nowicki, więzień obozów hitlerowskich, pierwszy administrator diecezji gorzowskiej (1945-1951), późniejszy biskup gdański, zm. w 1971 r.

● 14.09.

1941 r. ur. się Bolesław Kowalski, artysta-plastyk, pierwszy szef delegatury ZPAP i pierwszy plastyk miejski (1975-1976), zm. w 2001 r.

1912 r. - uruchomiono linię kolejową Gorzów-Myślibórz i stację Wieprzycę; ruch pasażerski na tej linii został wstrzymany w 1991 r., w grudniu 2000 r. wstrzymano ruch całkowicie.

2013 r. zm. Edmund Wadzyński (83 l.), pionier gorzowskiego hokeja, budowniczy „Lodostolu”.

● 16.09.

1903 r. - po wybudowaniu torów na ul. Mickiewicza i Kosynierów Gdyńskich uruchomiona została linia tramwajowa od Starego Rynku do Parku Słowiańskiego, bocznica kończyła się przy ul. Słowiańskiej; linia, funkcjonująca najczęściej w czasie trwania w parku wystaw, została zawieszona już w latach 30., tory rozebrano po wojnie.

● 17.09.

1979 r. - Teresa Jura i Wiesława Gąsiorek jako agentki WSS „Spotem” otworzyły przy ul. Łokietka 35 bar naleśnikowy „U Bartosza”, który prowadzi do dziś; najstarszy taki lokal w mieście.

● 18.09.

1975 r. - przedpremierowym pokazem „Nocy i dni” zainaugurowało działalność kino „Kopernik”, czynne do 2007 r., rozebrane w 2009 r.

● 19.09.

1954 r. - powstał Oddział Polskiego Towarzystwa Fotograficznego, który później przekształcił się w Gorzowskie Towarzystwo Fotograficzne.

1997 r. - w Gorzowie przebywała po raz pierwszy oficjalnie Christa Wolf (1929-2011), landsberczanka, światowej sławy pisarka niemiecka, autorka m.in. „Wzorców dziejczystwa”.  
1913 r. ur. się Zenon Bauer, b. przewodniczący Prezydium MRN w Gorzowie (1958-1969), honorowy obywatel miasta, zm. w 2012 r.

● 20.09.

1969 r. - żużlowcy polscy na torze w Rybniku zdobyli drużynowe mistrzostwo świata; w drużynie polskiej obok Wyglen-



**KALENDARIUM**  
**Wrzesień 2021**

dy, Tkocza, Gluecklicha występowali gorzowianie Edward Janecz i Andrzej Pogorzelski.

● 21.09.  
1954 r. - w kaplicy arcybiskupów poznańskich odbyła się tajemna konsekracja biskupów Edmunda Nowickiego (1900-1971), b. administratora apostolskiego w Gorzowie i przyszłego koadiutora w Gdańsku oraz Teodora Bensch (1903-1958), b. administratora warmińskiego, wyznaczonego na biskupa w Gorzowie

2001 r. - w Gorzowie oddano pierwsze obiekty (Iodowisko, kręgielnia, kawiarnia) Centrum Rehabilitacyjno-Sportowego „Słowianka” wraz z nowym fragmentem trasy średnicowej

● 23.09.  
2000 r. - gorzowianin Tadeusz Kucharski i bydgoszczanin Robert Sycz zdobyli złoty medal w olimpijskich regatach wiosłarskich dwójek podwójnych w Sydney.

2011 r. - w parku Górczyńskim odsłonięto pomnik Włodzimierza Korsaka.

1933 r. ur. się Jerzy Flizikowski, b. żuźłowiec „Stali” (1955-1965), wcześniej represjonowany za udział w konspiracyjnej Unii Młodzieży Demokratycznej, zm. w 2002 r.

1935 r. - ur. się Edward Pilarczyk, b. żuźłowiec gorzowski (1952-1964) i mechanik klubowy, zm. w 1994 r.

1973 r. zm. Włodzimierz Korsak (87 l.), pisarz, podróżnik, przyrodnik, przez 25 lat związany z Gorzowem, autor książek podróżniczych, m. in. „Ku indyjskiej rubieży”, poradnika „Rok myśliwego” oraz gawęd przyrodniczych „Las mi powiedział”.

● 24.09.  
1984 r. - w drodze na uroczystości 700-lecia Choszczna przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński spotkał się w Gorzowie z grupą działaczy wojewódzkich, zwiedził też miasto oraz nowe obiekty ZM „Gorzów” w Baczyńcu; była to pierwsza wizyta

przewodniczącego Rady Państwa w Gorzowie.  
1999 r. - odbył się ostatni apel 4. Nadwarciańskiej Brygady Saperów, d. Łużyckiej, i pożegnanie sztandaru; istniejąca od 1944 r. i stacjonująca od 1947 r. w Gorzowie jednostka została rozformowana z dniem 30.09.1999 r.

● 25.09.  
1962 r. - decyzją Prezydium MRN w Gorzowie zamknięty został cmentarz świętokrzyski.  
2010 r. - Tomasz Gollob został indywidualnym mistrzem świata.

1949 r. ur. się Kuba Zaklukiewicz, wł. Kazimierz Jakub Zaklukiewicz, aktor scen polskich, od 1996 r. w Teatrze im. Osterwy, zm. w 1998 r. w skutek obrażeń odniesionych w czasie napadu rabunkowego podczas tournée w Wilnie.

## A stadion lekkoatletyczny jest dopiero budowany

Trzy pytania do Tomasza Sasaki, szkoleniowca ALKS AJP Gorzów i pierwszego trenera mistrzyni olimpijskiej Natalii Kaczmarek

- Kiedy zobaczył pan Natalię Kaczmarek pierwszy raz na treningu pomyślał sobie, że oto jest przyszła mistrzyni olimpijska?

- Poznałem ją w 2013 roku podczas zawodów przełajowych rozgrywanych na Zawarcu. Ona wygrała ten bieg, a ja zachęciłem ją wtedy do podjęcia treningów w naszym klubie ALKS AJP, zwłaszcza że chodziła już do gorzowskiego Liceum Ogólnokształcącego nr 2. Nie powiedziałbym, że od razu widziałem w niej wielki talent, ale znałem jej starszą o osiem lat siostrę Martę, która była bardzo zdolną lekkoatletką i pomyślałem sobie, że jak to są te same geny, to Natalia może daleko zajść. Po rocznym treningu nie miałem już wątpliwości, że jest to zawodniczka o potencjale na skalę światową. Kiedy przepracowaliśmy pełen okres przygotowawczy pod biegi na 400 metrów i ona w pierwszym podejściu uzyskała minimum na mistrzostwa świata junierek wiedziałem, że jest bardzo dobrze. Jako 17-latką była dziewiątą zawodniczką mistrzostw świata junierek i piątą w sztafecie mieszanej w kolumbijskim Cali. To wtedy pierwszy raz pomyślałem, że jest w stanie zakwalifikować się na igrzyska do Tokio. Mając bardzo krótki staż treningowy



Trener Tomasz Saska i złota medalistka olimpijska Natalia Kaczmarek

biegała 400 metrów w czasie około 54 sekund.

- Jak więc wychowuje się mistrzynię olimpijską w Gorzowie?

- Widać, że skutecznie. Natomiast nie jest tajemnicą, że warunki pracy mamy bardzo ciężkie. Nie mamy nawet bieżni, żeby trenować; stadion dopiero jest budowany. Na szczęście ani Natalii, ani innym naszym zawodnikom to nie przeszkodziło na tyle, żeby nie mogli rozwijać swoich umiejętności. Powiem więcej, obecnie w klubie mamy przynajmniej

czworo lekkoatletów w biegach, którzy staną za trzy lata przed szansą wywalczenia miejsca w kadrze na igrzyska olimpijskie do Paryża. W tej grupie jest młodsza siostra Natalii - Alicja, która niedawno zajęła szóstą pozycję w mistrzostwach Europy w Tallinnie na 400 metrów przed płotki. Jak ktoś trochę śledzi nasze poczynania, zwróci uwagę, że ta grupa bardzo młodych i utalentowanych biegaczy jest coraz szersza. Nasz dorobek medalowy w różnych imprezach powiększa się z każdym startem.

- Na ile sukces Natalii może pozytywnie wpłynąć na całą gorzowską lekkoatletykę?

- Mam nadzieję, że bardzo pozytywnie. Powiem szczerze, że do zbudowania silnego ośrodka lekkoatletycznego w Gorzowie droga nie jest wcale długa. Z chwilą zbudowania stadionu, bazy ważne będzie także podejście miasta i uznanie, że lekkoatletyka jest wiodącą dyscypliną. Wierzę, że tak się stanie, gdyż obecna współpraca z miastem jest bardzo dobra. Środki na sport dla dzieci i młodzieży są zagwarantowane, ale potrzebne jest jeszcze finansowanie grup młodzieżowych oraz najlepszych seniorów. Mamy coraz większą grupę, która odnosi duże sukcesy z uczestnictwem w finałach mistrzostw Europy. Żeby mieć jednak olimpijczyków, musimy im coś zapewnić, dać gwarancję spokojnych treningów. Sportowo naprawdę stajemy się ważnym ośrodkiem w kraju i warto to rozwijać dalej.

RB

**Od redakcji:** Natalia Kaczmarek (wspólnie z Justyną Święty-Ersetic, Karolem Zalewskim i Kajetanem Duszyńskim) zdobyła w Toki olimpijskie złoto w sztafecie mieszanej 4x400 m oraz srebrny medal w sztafecie 4x400 m kobiet.

## Tu stopni nie stawiają, taka to uczelnia

Trzy pytania do Czesława Gandy, rektora Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Gorzowie

- Panie rektorze, jakie uniwersytet ma najbliższe plany?

- Najważniejsze, to chcemy zacząć rok akademicki nie 1 października, jak do tej pory, ale już we wrześniu. Chcemy przyspieszyć, żeby wynagrodzić naszym studentom to, że tak długo byliśmy zamknięci. Wiemy, że ludzie się stęsknili do zajęć, do spotkań. Wielu z nich z trudem już siedzi w domu, bo przyzwyczaili się do aktywności, jaką daje UTW. Już jestem po rozmowach z naszymi wykładowcami, z wolna zaczynamy się organizować do roku akademickiego.

- Kto może zostać studentem UTW?

- Przede wszystkim są to emeryci i renciści, którzy już zakończyli swoją działalność stricte zawodową i teraz mają czas na inne rzeczy. Teraz mają czas na rozwijanie pasji i różnych innych rzeczy, na które nie mieli czasu w życiu zawodowym. Każdy, kto chce zostać naszym stu-



C. Ganda: Wiemy, że ludzie się stęsknili do zajęć, do spotkań

dentem musi do nas przyjść, do siedziby Uniwersytetu przy ul. Jagielloj i wypełnić specjalną ankietę oraz oświadczenie covidowe. Nie możemy sobie pozwolić na to, aby UTW stał się rozsądkiem choroby.

I z tego co wiem, raczej nie jest to jakiś problem.

- Co zatem można studiować na UTW?

- Mamy dwa rodzaje działań i aktywności. Te rozwijające umysł, ale i te

rozwijające lub podtrzymujące sprawność fizyczną. Jeśli chodzi o aktywności umysłowe, to można chodzić na naukę języków - angielski i niemiecki, są zajęcia poświęcone rozmowom o książce, wykłady z medycyny - tu bardzo różne tematy są poruszane. Jeśli chodzi o sprawność fizyczną, to mamy zajęcia rehabilitacyjne - prowadzą je fachowcy z AWF, poza tym taniec rehabilitacyjny. Mamy gimnastykę na świeżym powietrzu, która odbywa się bez względu na pogodę - jak pada albo coś innego się dzieje, to wówczas odbywa się ona w Amfiteatrze, ale jest. Można chodzić z kijami na zajęciach z nordic walking, można jeździć na rowerze. Zajęć jest naprawdę bardzo dużo. Każdy może sobie coś wybrać. My nie prowadzimy indeksów, nie stawiamy ocen, ale dobrze się bawimy. U nas studenci wybierają sobie pola aktywności - bywa nawet, że spędzają całe dni w UTW. Taka to uczelnia.

RENATA OCHWAT

r e k l a m a

**POGOTOWIE KOMPUTEROWE**

732 863 648

STAR PARTS



# Tylko latawiec został na pamiątkę

Sześć lat mija, kiedy z pejzażu miasta zginął Klub Myśli Twórczej Lamus.

W tym przypadku nie sprawdziła się zasada, że większy może więcej.

- Nie ma środowiska, starzy wymarli lub wymierają, młodzi mają inne kółka. Miejsce traciło swój sens - mówi ci, co jeszcze pamiętają to miejsce. Czy pustkę po klubie, gdzie spotykali się artyści i ci, co ich lubią, wypełni nowy klub Łazienki 6, który lada moment otworzy podwoje, czas pokaże. Po Lamusie, niegdyś legendarnym miejscu, pozostał jedynie szyl - latawiec. Niektórych wzrusza, inni wzruszają ramionami.

## Wszystko zaczęło się od Janusza Słowika

Oficjalnie Klub Myśli Twórczej Lamus zaczął swoje życie w 1976 roku z inicjatywy Janusza Słowika, naczelnika wydziału kultury, który kochał ludzi kultury oraz bywanie na różnych imprezkach. No i starał się za wszelką cenę uprzyjemnić bohemie artystycznej robotniczego miasta życie. Ale jak chce plotka, którą coraz trudniej usłyszeć, bo i nie ma kto jej przekazywać, klub urodził się pomiędzy Letnią - której zresztą już nie ma, a stolikiem nr 1 w ówczesnym Empiku - też go tam nie ma. Ówczesna bohema potrzebowała miejsca, gdzie mogłaby spokojnie i przez nikogo nie niepokojona gadać, pić, palić, spierać się i godzić.

Optował za otwarciem klubu Zdzisław Morawski, który przy stoliku nr 1 był ponoć najważniejszy. Słowikowi długo marudzić nie trzeba było. Taki to był czas, że



Lamus od początku był miejscem, gdzie się nie tylko gada, ale także organizuje wystawy, spotkania z ciekawymi ludźmi, wieczory literackie

wszystko się dawało zrobić. Władza się zgodziła, bo lubiła artystów, Mieczysław Rzeszewski zaprojektował wystrój i tak powstał Lamus, pierwotnie siedziba Gorzowskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, potem, po 12 latach, w 1987 roku jako Klub Myśli Twórczej otwarty dla całego środowiska.

Od początku do końca działalności w styczniu 2015 roku mieścił się w przytulnej kamieniczce pod nr 5, która przed wojną należała do rodziny Kirschke. Budynek został przebudowany w 1929 roku według projektu niemieckiego architekta Willego Senckpiehla. Sam klub kilkakrotnie remontowano, m.in. w 1987 (według projektu Mieczysława Rzeszewskiego, który zaprojektował nowy wystrój wnętrza), 2000 i 2014 roku, gdy powiększył się o pomieszczenia na I i II piętrze kamienicy, zaadaptowane m.in. na nową galerię. Obecną fasadę budynku za-

projektowała Joanna Bubińska.

## I rada była i wejściówki też

Od samego początku miejsce miało magię. Może dlatego, że w początkach działalności, aby wejść, trzeba było mieć wejściówkę lub też ktoś musiał zostać wprowadzony. Mało tego, już w czasie Klubu Myśli Twórczej, czyli w 1987 roku powstała nawet rada programowa. Jej powołanie odbyło się na spotkaniu z artystami, które zwołał Janusz Słowik. Udział wzięli w nim Antoni Baniukiewicz - dyrektor Teatru Osterwy, Magdalena Ćwientnia - malarka, Ireneusz Dubicki - architekt, Sylwester Kozłowski - architekt, Marian Łazarski - fotograf, Zdzisław Morawski - pisarz, Ludwina Nowicka - aktorka, Marek Pudętko - aktor, Mieczysław Rzeszewski - architekt, Piotr Steblin-Kamiński, Hieronim Świerczyński - architekt, Kazimierz Wachnowski - pisarz, Eugeniusz Wieczorek - działacz

kultury, Tadeusz Zaborowski - działacz kultury.

Pierwszym kierownikiem klubu została Irena Kordoń. Następnie kierowała nim Halina Katulska, potem Eugeniusz Wieczorek, a ostatnim dyrektorem był Zbigniew Sejwa

## I wystawa, i koncert

Lamus od początku był miejscem, gdzie się nie tylko gada, ale organizuje wystawy, spotkania z ciekawymi ludźmi, wieczory literackie. Wśród najsłynniejszych gości byli: Nikos Chadzinikolau - poeta greckiego pochodzenia, Emila Krakowska - wybitna polska aktorka, Agnieszka Osiecka - polska poetka. Prezentowali się tu także lokalni artyści.

W 1996 roku zarejestrowane zostało Stowarzyszenie Promocji Kultury wspomagające klub, od 2004 roku działające jako Stowarzyszenie Promocji Kultury Kamienica. Od września 2013 roku klub działał pod nazwą Kamienica Artystyczna Lamus, a 1 stycznia 2015 roku został połączony z Miejskim Ośrodkiem Sztuki

## I wesele, i karnawał, i co tylko

Bywał też Lamus świadkiem rzeczy niezwykłych, jak choćby wesele wybitnego malarza gorzowskiego Andrzeja Gordona z Zofią. Środowisko długo nie mogło uwierzyć, że do tego ślubu dojdzie, a jak uwierzyło, to pomyślało i pojechało na wieś po prezent - żywego prosiaka. Biedne zwierzę płało się podczas zabawy pod nogami licznie zgromadzonych weselników.

Szczególnym okresem w życiu klubu były lata dyrekcji Zbigniewa Sejwy, czyli ostatnie lata działalności klubu. Zbigniew Sejwa powołał do życia ciekawą galerię na I piętrze kamienicy, na II w pieczołowicie odnowionych pomieszczeniach mieściło się biuro klubu.

Do legendy przeszły opowieści o tym, jak dyrektor wraz ze swoimi pracownikami osobiście wyciągał obcęgami setki gwoździ z drewnianej podłogi. To także za jego dyrekcji powstała tu mała scena, na której odbywało się mnóstwo ciekawych koncertów, recitali i innych wydarzeń artystycznych. Lamus cały czas był także miejscem dysput - artystycznych, kulturotwórczych czy zwyczajnie towarzyskich. Był miejscem łącznikiem różnych pokoleń.

## Koniec i coś dalej

Faktyczny koniec Lamusa nastąpił w styczniu 2015 roku, kiedy zgodnie z reformą życia kulturalnego ówczesnej dyrektor wydziału kultury, dr Ewy Pawlak, został połączony z Miejskim Ośrodkiem Kultury. Fuzja przyniosła likwidację miejsca, ale nie zatarła nazwy. Potem w byłym Lamusie, jak się do dziś to miejsce określa, powstał na chwilę Dom Historii Miasta Roberta Piotrowskiego, a dziś mieszczą się urzędnicze biura.

I tylko powiewający Latawiec projektu Magdy Ćwientni zaświadcza, że było tu kiedyś interesujące i intrygujące miejsce.

RENATA OCHWAT

## KALENDARIUM Wrzesień 2021

● 26.09. 1962 r. - na nowym cmentarzu komunalnym w Gorzowie przy ul. Żwirowej dokonano pierwszego pochówku.

● 27.09. 1970 r. - Edmund Migoś jako pierwszy gorzowianin został indywidualnym mistrzem Polski na żużlu.

1979 r. - podczas uroczystości z okazji Dnia Energetyka pracownicy gazowni pożegnali swój zakład, który po wprowadzeniu gazu ziemnego w miejsce zaprzestano produkcji koks; zgodnie z decyzją resortu gazownia miała zostać rozebrana.

1995 r. - otwarto nowo zbudowaną ul. Olimpijską.

1852 r. - ur. się Ernst Henseler, syn wieprzycyńskiego rybaka, artysta malarz, profesor muzeum rzemiosł artystycznych w Berlinie; jego obraz „Bismarck w niemieckim Reichstagu” znajdował się przed 1945 r. w gorzowskim muzeum miejskim, zm. w 1940 r.

● 28.09. 1975 r. - 29-letni Edward Jancaz, wywalczył w Częstochowie po raz pierwszy tytuł mistrza Polski na żużlu,

● 29.09. 1960 r. - w kinie „Słońce” odbyła się gorzowska premiera filmu „Krzysztof”; bilety zostały wykupione na dwa tygodnie do przodu, w soboty organizowano dodatkowe seanse o godz. 0.40 i 4.00.

1974 r. - Gorzów był gospodarzem finałów indywidualnych mistrzostw Polski na żużlu; tytuł mistrzowski, już po raz drugi, wywalczył Zenon Plech; wice-mistrzem został Edward Jancaz.

1998 r. - rozformowana została 4. Gorzowska Brygada Zmechanizowana, do 1995 r. - 12. Kołobrzesci Pułk Zmechanizowany.

2000 r. - w Gorzowie oddano do użytku trasę średnicową (Odrodzenia Polski i Roosevelta); w okolicznościowym pikniku uczestniczył prezydent Aleksander Kwaśniewski.

1992 r. zm. Andrzej Gordon (47 l.), artysta plastyk, autor licznych grafik erotycznych, ilustracji, a także obrazów o tematyce sakralnej.

● 30.09. 1969 r. - uruchomiono piekarnię mechaniczną przy ul. Koniawskiej 11 o mocy produkcyjnej 20 ton pieczywa dziennie; była to pierwsza piekarnia mechaniczna w Gorzowie.

1998 r. - powstał Klub Turystyki Pieszej „Relaks”.

1999 r. - rozformowana została 4. Nadwarciańska Brygada Saperów, d. Łużycka, ostatnia jednostka gorzowskiego garnizonu.

2007 r. - otwarto galerię „Askana”.

2007 r. - po wygranym 49:41 meczu z Intarem Łazur Ostrów Stal Gorzów wróciła po 5 latach do ekstraklasy.

ROCH

# Odszedł Krzysztof Tuchalski, gorzowski aktor

Znakomity aktor Teatru im Juliusza Osterwy zmarł 28 lipca br.

Krzysztof Tuchalski miał 64 lata, z czego przez ćwierć wieku związany był z gorzowskim Teatrem Osterwy. Odszedł na Niebieską scenę po ciężkiej chorobie.

Urodził się w Elblągu i tam zaczynał swoją przygodę z teatrem. Zwykle mówił, że stało się to trochę przez przypadek, że ostatecznie został aktorem. Zanim trafił do Gorzowa, zdążył pozachwycać widzów w Toruniu, Elblągu i Koszalinie.

Zawsze zdystansowany, zawsze pozornie odległy od tego, co przychodziło mu robić, tworzył ciekawe i zapadające w pamięć kreacje, jak choćby w „Kolacji na cztery ręce” czy „Opowieści wigilijnej” czy „Wystawienie Hamleta we wsi Głucha Dolna”. Zresztą takich ról



K. Tuchalski zapisał się w historii gorzowskiego teatru wieloma niebanalnymi rolami

było znacznie, znacznie więcej.

Nie było ról, których nie grał. Nie nosił tylko .... Rajstopek, czyli takich ról, w których trzeba było zakładać właśnie rajstopy. I tylko wówczas pozornie wyluzowany,

zdystansowany aktor zamieniał się w aktora warczącego.

Pięknie wspominał Krzysztofa reżyser Jacek Głomb, który od lat współpracuje z Osterwą i we wszystkich sztukach,

które tu reżyserował, Krzysztof grał.

Napisał tak: Zmarł Krzysiek Tuchalski, aktor z teatru z Gorzowa. Od paru miesięcy chorował ciężko i właściwie czekaliśmy na tą straszną wiadomość. Z teatrem w Gorzowie jestem związany od 11 już lat, od premiery „Zapachu żużla” (2010). Zrobiłem tu w tym czasie cztery spektakle, w obsadach, których zawsze był Krzysiek. Wyjątkowy aktor, taki „prawdziwek”, a jednocześnie aktor prawdziwy, bez najmniejszej maniery, prowincjonalności. W spektaklu „Stilon - najlepszy ze światów” (2016, na zdjęciu) zrobił prawdziwą kreację, mówiłem o tym głośno po premierze, patrzył na mnie z lekką ironicznym uśmiechem czy tak na-

prawdę myślę czy sobie ją robię...

Zobaczyłem wtedy, że gdyby Gorzów leżał w Warszawie, Krzysiek zrobiłby niesamowitą karierę, której zresztą nie chciał bo był człowiekiem skromnym, samotnym i jednocześnie mocno empatycznym. W polskim teatrze tacy Krzyśkowie to skarb, ale jednocześnie rzadkość. Są nie do zastąpienia po prostu. Bardzo dużo ostatnio bardzo złych wiadomości. Śmierć Krzyśka jest jedną z takich, Bardzo mało dobrych. Świat rozpada się na coraz więcej kawałków, których nie potrafimy skleić.

Szczątki aktora zostały złożone w rodzinnym Elblągu.





## Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej  
ul. Welniany Rynek 3  
66-400 Gorzów Wlkp.  
tel. 95 7387 101,  
95 7387 102  
biuro@zgm.gorzow.pl  
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności. Więcej na [zgm.gorzow.pl/odpracujdlug](http://zgm.gorzow.pl/odpracujdlug) tel. 95 7387 101 wew.4 [odpracujdlug@zgm.gorzow.pl](mailto:odpracujdlug@zgm.gorzow.pl)

Zamiana Mieszkań  
ul. Welniany Rynek 3  
tel. 95 7387 129  
bzm@zgm.gorzow.pl  
zgm.gorzow.pl/  
zamianamieszkania

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1  
ul. Wyszyńskiego 38  
tel. 95 7387 242  
adm1@zgm.gorzow.pl  
zgm.gorzow.pl/adm1

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2  
ul. Towarowa 6A  
(budynek przychodni I p.)  
tel. 95 7387 150  
adm2@zgm.gorzow.pl  
zgm.gorzow.pl/adm2

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3  
ul. Armii Polskiej 29  
tel. 95 7387 173  
adm3@zgm.gorzow.pl  
zgm.gorzow.pl/adm3

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4  
ul. Drzymały 10  
tel. 95 7387 194  
adm4@zgm.gorzow.pl  
zgm.gorzow.pl/adm4

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5  
ul. Gwiaździsta 4  
tel. 95 7387 203  
adm5@zgm.gorzow.pl  
zgm.gorzow.pl/adm5



# Mieszkania w kamienicach mają wzięcie

Pandemia wytyczyła nowe trendy zamiany mieszkań w Gorzowie.

Młodzi szukają większych metraży i chętnie z wyjściem na zamknięte podwórko. Starsi nadal najchętniej wybierają mniejsze mieszkania na niższych piętrach.

- Pandemia zmieniła trendy w szukaniu mieszkań na zamianę - mówi **Marcin Smela**, kierownik Biura Zamiany Mieszkań Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej. - Zamknięcie w marcu ubiegłego roku na trzy miesiące sprawiło, że ludzie poczuli konieczność posiadania przestrzeni czy to w samym domu, czy choćby jako wyjście na zamknięte podwórko - dodaje.

Pierwsze półrocze w Biurze Zamiany Mieszkań upłynęło bardzo pracowicie. - Mamy już w tej chwili 12 dokonanych zamian, ciągle napływają nowe oferty. Jak już mówiłem, ludzie rozglądają się za czymś nowym, innym - mówi Marcin Smela.

Do Biura Zamiany Mieszkań zgłaszają się zarówno młodzi, jak i starsi mieszkańcy. Trafiają do zamiany mieszkania obciążone długiem, ale także niezadłużone.



Wyraźna zmiana w poszukiwaniu mieszkań jest taka, że znów wraca zainteresowanie mieszkaniami w kamienicach, gdzie są podwórka. Tu zrewitalizowane podwórko przy jednej z kamienic na Chrobrego

Wyraźna zmiana w poszukiwaniu mieszkań jest taka, że znów wraca zainteresowanie mieszkaniami w kamienicach. - Tu nawet mieszkania, które ma 60-70 metrów kwadratowych już dają jakiś oddech, pewną przestrzeń, której nie ma w mieszkaniu w bloku. Do tego

dochodzą zamknięte podwórka, bo kamienice przecież tworzą kwartały z zamkniętymi i odizolowanymi podwórkami - mówi kierownik Biura Zamiany Mieszkań.

Tego rodzaju mieszkań szukają przede wszystkim młodzi mieszkańcy. I co cie-

kawie, zainteresowani gotowi są za takie mieszkanie zapłacić nawet 200 czy 300 zł miesięcznie czynszu więcej, byle tylko mieć właśnie tę przestrzeń, której tak brakowało podczas zamknięcia na czas pandemii. Natomiast wśród mieszkańców w starszym wieku

cały czas na topie są mniejsze mieszkania. - Tu od lat standard jest taki sam - dwa pokoje, kuchnia, centralne ogrzewanie, ciepła woda z kranu, powierzchnia do 40 metrów kwadratowych - wylicza Marcin Smela.

Co ciekawe, lekko zmieniły się priorytety lokalizacji. - Teraz najważniejsze jest, aby poszukiwane mieszkanie było blisko przychodni, sklepu oraz przystanku komunikacji miejskiej - mówi Marcin Smela.

Obecnie w Biurze jest ponad 300 ofert. Mieści się ono w siedzibie Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej przy ul. Welniany Rynek 3. Czynne jest w poniedziałki od 8.00 do 16.00, wtorki od 8.30 do 16.30 oraz od środy do piątku od 7.00 do 15.00. Interesanci przyjmowani są w poniedziałki od 9.00 do 16.00, wtorki od 9.00 do 16.30 i czwartki od 9.00 do 15.00.

Telefon do biura 95 7387 129 oraz 609 512 408. ZGM prosi, aby wcześniej umawiać się na telefon.

ROCH

## Dotacja pozwoli na remonty mieszkań

Miasto wraz z ZGM wychodzi naprzeciw potrzebom mieszkaniowym gorzowian.

- W tym roku na remonty wolnych mieszkań komunalnych otrzymaliśmy z Urzędu Miasta 800 tys. zł. Jest to wyższa kwota niż w ubiegłym roku, kiedy dotacja wyniosła 630 tys. - mówi Paweł Nowacki, dyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej. Remont mieszkań komunalnych, które wracają do ZGM w ramach ruchu ludności, jest na chwilę obecną jednym z dwóch sposobów przekazywania lokali komunalnych, na które czekają gorzowianie. Ponadto w ramach realizacji powyższych prac przygotowywane są również lokale socjalne, które posłużą do realizacji wyroków eksmisyjnych.

### Dotacja pozwoli na remonty

Wspólne działania Miasta i Zakładu zmierzają do złożenia wniosku o pozyskanie dofinansowania na remont substancji mieszkaniowej z funduszu dopłat



Do wyremontowania jest w różnych rejonach miasta wiele mieszkań komunalnych, na które czekają gorzowianie

którego obsługę prowadzi Bank Gospodarstwa Krajowego. - Jest to dla nas bardzo ważny projekt, który może w najbliższej przyszłości przyczynić się do remontu większej ilości mieszkań.

- Najważniejszą informacją jest ta, że nabór do programu jest ciągły a zwrot kosztów kwalifikowanych wynosi nawet 80%. W przygotowanych

założeniach wypracowano dwa modele prac remontowych. Pierwszy z nich zakłada wykonanie robót najbardziej kosztownych - instalacje elektryczna, gazu, podłogi czy stolarka okienna i drzwiowa oraz przejęcia na siebie procedury uzyskania wszystkich niezbędnych uzgodnień, decyzji konserwatorskich czy pozwoleń na budowę.

Z naszych doświadczeń wynika, że powyższe działania przysparzają niewiele trudności osobom remontującym mieszkania we własnym zakresie - tłumaczy Paweł Nowacki. Następnie tak przygotowane lokale trafią na wykaz mieszkań do remontu przez przyszłego najemcę. Mieszkańcom znajdującym się na liście przydziału lokali mieszkalnych na czas nieoznaczony pozostaną tylko prace wykończeniowe.

Drugi z nich przewiduje kompleksowy remont mieszkania z myślą o rodzinach najbardziej potrzebujących czy osobach niepełnosprawnych.

### 15 dla kolejki, pięć dla domu seniora

Obecnie Miasto jest na etapie składania wniosku gdzie wskazano do odnowienia 20 mieszkań gminnych - 15 z nich zostanie wyremontowanych częściowo i skierowanych

do osób oczekujących w kolejce na lokal komunalny, kolejne pięć to będą mieszkania w Domu Seniora przy ul. Stefanii Hejmanowskiej i te zostaną przygotowane pod klucz - precyzuje Paweł Nowacki.

Ale to nie koniec dobrych informacji. ZGM wraz z Wydziałem Spraw Społecznych już pracuje i przygotowuje lokale do przebudowy a zakres wykonanych prac ma podnieść standard zamieszkania. Dotyczyć to będzie przede wszystkim przestawiania się z ogrzewania piecowego na etażowe gazowe - i tu są potrzebne wszelkie zgody budowlane. Także na poprawę czekają mieszkania, w których nie ma toalet lub łazienek. - Może się to wydać dziwne, ale nadal są takie mieszkania w Gorzowie i my chcemy je przebudować, podnieść w nich standard - zapowiada Paweł Nowacki.

ROCH





Polska  
Strefa Inwestycji



Kostrzyńsko-Słubicka  
Specjalna Strefa Ekonomiczna



Invest  
in the West

Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna

## PRZEDSIĘBIORCO

ZAMIERZASZ ROZBUDOWAĆ SWÓJ ZAKŁAD,  
PLANUJESZ NOWĄ INWESTYCJĘ  
NA TERENIE

# GORZOWA WLKP.

Uzyskaj wsparcie dla swojej inwestycji.

Pomoc publiczna do **55%**  
wartości planowanych wydatków inwestycyjnych.

Zapytaj nas o szczegóły: [marketing@kssse.pl](mailto:marketing@kssse.pl)

W 2018 r. zmieniły się zasady funkcjonowania Specjalnych Stref Ekonomicznych. Ustawa o wspieraniu nowych inwestycji to możliwość wsparcia inwestycji na terenie całej Polski, zarówno na terenach prywatnych jak i publicznych.

### Nowe rozwiązania wspierają przedsiębiorczość i wpływają na rozwój lokalny.

- wartość wsparcia zależna od wielkości przedsiębiorstwa, mały przedsiębiorca 55%, średni 45%, duży 35% wartości planowanych nakładów inwestycyjnych
- preferencyjne kryteria dla małych i średnich przedsiębiorców w powiatach o wysokiej stopie bezrobocia
- wsparcie na okres od 12 do 15 lat
- dodatkowe preferencje dla działalności B+R i BPO
- przejrzyste kryteria ilościowe i jakościowe

Tylko w ostatnich 12 miesiącach w obszarze oddziaływania Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej przedsiębiorcy uzyskali wsparcie przekraczające wartość **2,1 mld PLN**.

[www.kssse.pl](http://www.kssse.pl)





# Dla pracowników Stilon był czymś niż tylko miejscem pracy

Z Januszem Gramzą, byłym dyrektorem i prezesem zarządu ZWCh Stilon w latach 1986-2003, rozmawia Robert Borowy

- Często zagląda pan jeszcze na ul. Walczaka 25?

- Z sentymentem patrzę na Stilon, z którym związałem największą część mojego zawodowego życia. Na terenie zakładów bywam jednak rzadko. Cieszę się z inwestycji w tej strefie przemysłowej. Swojego czasu, jeszcze w latach 90., jako zarząd firmy proponowaliśmy władzom miasta włączenie obszaru fabryki w obręb struktur miejskich. Wtedy nie udało się tego zrobić. Następuje to teraz, może wolno, ale sukcesywnie. Ten dobrze uzbrojony teren przemysłowy jest ciągle cennym zasobem dla jego właścicieli i Gorzowa.

- Podczas porządkowania terenu czasami dochodzi do wyburzenia budynków, które mogą mieć zabytkowy charakter. Jest to konieczne, właściwe?

- Właściciele poszczególnych części byłych zakładów Stilonu wyburzają obiekty dla nich nieprzydatne. Celem jest zmniejszenie podatków od nieruchomości i kosztów utrzymania budynków. Zdarzają się pozytywne przypadki, takim jest na przykład rewitalizacja budynku byłej strażnicy pożarowej z charakterystyczną wieżą zegarową. Współpraca inwestora, architekta i konserwatora zabytków ocaliła obiekt, dała mu nową funkcję. Można mieć nadzieję, że cały przyległy teren po uporządkowaniu będzie również miejscem prezentacji wizualnej nawiązującej do 70-letniej historii ZWCh Stilon.

- Dlaczego o Stilonie gorzowianie mówią z sentymentem, ciepło?

- Stilon ma od lat specjalną pozycję w sercach większości gorzowian. Kolejne pokolenia umiejętnie łączyły interesy firmy i miasta w wymiarze codziennym oraz strategicznym. Dość wspomnieć o oczyszczalni ścieków, która ufundowana za sprawą Stilonu rozwiązała problemy ochrony środowiska w czasach, kiedy największe miasta w kraju dopiero opracowywały swoje koncepcje. Warto przypomnieć o żłobkach, przedszkolach, szkołach, mieszkaniach, hotelach, ośrodkach kultury, obiektach sportowych. Jako władze przedsiębiorstwa dopilnowaliśmy też tego, aby nie zostały pożarte w czasie dzikiej prywatyzacji i teraz



Fot. Robert Borowy

J. Gramza: Zgodziliśmy się, że pomoc możemy tylko sobie sami

ciągle służą mieszkańcom miasta.

- Niektórzy mieszkańcy Gorzowa mówią o Stilonie w czasie przeszłym, a przecież zakład wciąż działa.

- Działają trzy firmy, które można uznać za spadkobierców Stilonu. Prawnym spadkobiercą jest spółka z kapitałem polskim Martis-Stilon, która kontynuuje produkcję jedwabiu włókienniczego. W niewielkiej ilości, ale w doskonałej jakości. Inwestuje w nowe maszyny, kilka lat temu zlikwidowała starą amoniakalną technologię klimatyzacji i przeszła na nowe, bezpieczne systemy wytwarzania chłodu. Drugim następcą Stilonu jest gorzowski oddział grupy Domo, specjalizujący się w wielkotonażowej produkcji granulatów konstrukcyjnych. Bazuje na technologiach, które uruchomił jeszcze państwowy Stilon. Wykorzystuje ciągle stilonowskie linie polimeryzacyjne. Zdolność produkcyjna może osiągać do 50 tysięcy ton rocznie. Wartość produkcji jest ogromna. Trzeci spadkobierca to spółka z kapitałem szwajcarskim, która wytwarza unikalne przędze jednowłókiennkowe, które są komponentami dla wyrobów m.in w biotechnologii. Nie można nie wspomnieć też o spółce Energostil, która zarządza całą infrastrukturą strefy przemysłowej i o Mes-tilu - spółce z kapitałem polskim, która bazując na wspólnie wyszkolonej kadry technicznej Stilonu, wyrosła na znanego projektanta i

producenta zaawansowanych urządzeń mechanicznych. Ponadto na terenie strefy Stilon pracuje kilkanaście innych firm różnych specjalności. Sumaryczne zatrudnienie tam szacuje się na trzy tysiące.

- Na początku lipca tego roku minęło 70 lat od daty oficjalnego uruchomienia zakładu. Dość skromnie wyglądały rocznicowe obchody. Dlaczego?

- Można mieć pewien niedosyt. Niech się wstydzą ci, którzy zapomnieli lub nie chcą pamiętać o Stilonie. Milczy też miasto, które przez trzy czwarte wieku było głównym beneficjentem. Pamięć zachowujemy my - grupa przyjaciół i długoletnich pracowników. Uruchomiliśmy stronę internetową stilon70.pl, na którą zapraszamy.

- Najlepszy czas w życiu przedsiębiorstwa to były lata 70. To wtedy był wysyp dużych inwestycji, a technologie sprowadzano nawet z Japonii. Jak wspomina pan tamten czas, kiedy był młodym inżynierem?

- Mój związek ze Stilonem trwa od 1965 roku, kiedy podpisałem umowę stypendialną. W latach 70. pracowałem na kolejnych szczeblach w służbach technicznych i uczestniczyłem w ogromnym rozwoju. Technologie i maszyny z całego świata trafiały do firmy obfitującej w świetnie przygotowanych fachowców i były nieustannie rozwijane przez własną służbę badawczą, wspierane także

przez krajowe instytucje badawcze.

- Powrócił pan do Stilonu w 1986 roku już jako dyrektor. Czy wiedząc, w co pan wchodzi, jak będą wyglądały kolejne lata, zdecydowałby się pan na przyjazd z Białegostoku, gdzie przez kilka lat był pan dyrektorem nowej fabryki dywanów?

- Powróciłem dobrowolnie, jako zwycięzca w konkursie. Gdybym wiedział co mnie czeka w ciągu 18 lat dyktowania w Stilonie, pewno bym tamtej decyzji nie podjął. Moje losy potoczyłyby się inaczej. W pięknym Białymstoku, gdzie uruchomiłem fabrykę dywanów, która do dziś produkuje świetne dywany, czułem się już zadomowiony.

- A dzień wizyty premiera Jana Bieleckiego w Stilonie w 1991 roku mocno zapadł panu w pamięć?

- Pozostał i pozostanie w pamięci na zawsze jako smutne zdarzenie. Czułem wtedy wściekłość i bezsilność. Oto premier odpowiedział na gospodarke kraju, bezmyślnie zaślepiony swoją naiwną liberalną doktryną, odmówił jakiegokolwiek pomocy firmie o ogromnym potencjale, która poniosła straty ze względu na niezależne od siebie zdarzenia na rynku krajowym i międzynarodowym.

- Nigdy publicznie nie mówił pan o tym, co się działo w pańskim gabinecie, kiedy zatrzasnęły się drzwi limuzyny premiera i było wiadomo, że na rządową pomoc nie ma co

liczyć. Jakie były te reakcje?

- Porozmawiałem wtedy szczerze z ludźmi. Zgodziliśmy się, że pomoc możemy tylko sobie sami. Pracownicy uwierzyli. Z bankruta staliśmy się firmą, która wróciła do ekspansji w sprzedaży i rozwoju.

- Wtedy często można było usłyszeć opinie a zarazem pytanie: jak to jest, że Stilonowi się powiodło, a innym dużym gorzowskim przedsiębiorstwom nie udało się wyjść z kryzysu?

- Nie będę oceniał oczywiście innych, ale siłą Stilonu była załoga o unikalnej strukturze społecznej. Dla zdecydowanej większości pracowników Stilon był czymś więcej niż miejscem pracy, a przechodziło to często z pokolenia na pokolenie. Pamiętamy, że bardzo dużo pracowników przyjechało z całej Polski, żeby podjąć u nas pracę. Zapewne wielu z nich psioczyło na warunki pracy, na wszechobecny socjalizm, niektórzy mówili wprost, że to komunizm, ale mieli też „zakodowane” poczucie współwłasności. Dodam jeszcze, choć może będzie to nieskromne z mojej strony, ale załoga uwierzyła zarządowi, a tak naprawdę mnie, bo jako prezes to wszystko firmowałem, że pomysł na wyjście z kryzysu jest realny. Cieszę się, że ich nie zawiedliśmy.

- Pierwszym takim umownym etapem było wydzielenie części produkcyjnej oraz powołanie wielu spółek-córek, które dalej miały współpracować ze Stilonem, ale jednocześnie szukać swojego miejsca na nowym rynku gospodarczym.

- Tak, to był bardzo prześlany program, którego głównym celem była budowa centrum produkcji i sprzedaży. Pamiętam, jak zapraszałem do gabinetu ówczesnych kierowników wydziałów pomocniczych i namawiałem ich do tego, żeby zostali kapitalistami. Zaczęliśmy budować nowe spółki, z bardzo dużą reszta pomocą przedsiębiorstwa, a przechodzący do nich pracownicy otrzymywali pakiety udziałów. Do dzisiaj sporo tych wyodrębnionych 30 lat temu spółek działa na rynku i ma się dobrze.

- W tym czasie pojawił się pomysł na znalezienie inwestora strategicznego?

- W procesie „leczenia” firmy musieliśmy przede wszystkim dostosować się do wymogów rynkowych, co nie było zadaniem prostym. Nie mogliśmy sprzedawać drożej niż konkurencja, nie mogliśmy też produkować towaru o niższej jakości. Wszystkie przemiany były nakierowane na to, żeby w dalszej przyszłości pójść drogą prywatyzacji, ale początkowo ważniejsza była realizacja pierwszego układu sądowego. Spłaciliśmy wszystkie zobowiązania, mało tego, sporo pieniędzy zainwestowaliśmy w nowoczesne maszyny. I, jak już wspominałem, w pewnej chwili byliśmy w dobrej kondycji finansowej, staliśmy się nowoczesną, pozbawioną wszelkich garbów i dobrze radzącą sobie na rynku firmą.

- Proces „właściwej” prywatyzacji przebiegł w kilku etapach. Wzbudził on jednak u części przynajmniej pracowników pewne wątpliwości, a i pan sam miał też chyba mieszane odczucia, kiedy Stilon trafił do Programu Powszechnej Prywatyzacji?

- Ten temat wymaga szerszego wyjaśnienia, ale warto o tym kilka zdań powiedzieć. Nie wszyscy może wiedzą, lecz kiedy Polska zgłosiła chęć przystąpienia do Unii Europejskiej jednym z warunków była prywatyzacja gospodarki, w tym sektora przemysłowego. Wiadomo było, że takie przedsiębiorstwa jak Stilon również muszą znaleźć się w tym koszyku i niemożliwe było dalsze utrzymywanie własności przez państwo. Pojawiły się trzy drogi sprzedaży udziałów. Pierwsza to poprzez znalezienie inwestora strategicznego. Był to jednak czas otwarcia się rynku azjatyckiego i europejski przemysł włókien chemicznych zaczął przenosić swoje centra głównie do Chin i tam inwestować. Nawet centra tekstylne działające w Łodzi zaczęły obierać wschodni kierunek. Nie było z tego powodu zainteresowania kupowaniem akcji w Europie. Druga ścieżka to była prywatyzacja menedżerska, ale ona z wielu powodów nie wchodziła w rachubę. Analizowaliśmy ten pomysł, dużo rozmawialiśmy, lecz głównie z powodów społecznych uznaliśmy, że nie damy rady. Ta formuła była dobra dla małych firm, które mogły



# więcej Archeolog za głęboko kopać też nie może

Z Sylwią Groblicą, archeologiem, rozmawia Renata Ochwat

się łatwo przekształcić i stworzyć nowy układ właścicielski. Dlatego wybór padł na trzecią drogę. Akurat pojawił się Program Powszechnej Prywatyzacji. Przysną, że nie byłem przekonany, co do tego pomysłu, ale o wszystkim zdecydował właściciel, czyli państwo. Inną sprawą jest to, iż wchodząc do tego programu liczyliśmy, że tą drogą znajdziemy inwestora, gdyż dręczyła nas myśl o tym, co będzie za kolejne kilka lat. To, że w pewnej chwili świetnie sobie radziliśmy nie znać, że tak będzie już zawsze.

**- Trzy lata później znaleźli się inwestor.**

- Nasze akcje kupił nasz konkurent. Ciekawostką było to, że już w latach 70. te firmy - francuska Rhône-Poulenc i włoski Nylstar - zażarcie ze sobą konkurowały, ale w obliczu konkurencji światowej w pewnym momencie połączyły siły, a później zaczęły wykupować mniejszych konkurentów w krajach postkomunistycznych, gdyż wiedziały, że niedługo te kraje wejdą do Unii Europejskiej. Znaleźliśmy się w tym gronie razem z zakładami na Słowacji, Łotwie i dawnym NRD. Muszę powiedzieć, że początkowo pozytywnie oceniałem wszelkie zmiany i szanse całej grupy na oparcie się konkurencji azjatyckiej. Stilon w nowym koncernie szybko stał się bardzo ważnym ogniwem, a wielu naszych specjalistów wyróżniało się wiedzą na tle specjalistów z innych zakładów.

**- Niestety, w pewnej chwili przyszło załamanie i Stilon znalazł się na krawędzi bankructwa. Dlaczego?**

- To był czas, kiedy już odszedłem z firmy, ale dalej interesowałem się jej losami. Włoska część Grupy, czyli Nylstar, przekonana o swojej nieomyślności, zainwestowała ogromne środki w budowę fabryki włókien w Stanach Zjednoczonych. I na tym poległa, a w konsekwencji destabilizacji zaczęła podlegać cała grupa. Ratując się wszelkimi sposobami Nylstar wysłał ze Stilonu wszystkie możliwe środki finansowe i praktycznie porzucił Stilon wraz z długami.

To historia, która jest warta szerszej opowieści w przyszłości.

**- Dziękuję za rozmowę.**

**- Archeolog, szefowa nadzoru archeologicznego prac na skrzyżowaniu ulic Chrobrego i Jagielly....**

- Kierownik badań archeologicznych na terenie inwestycji „System zrównoważonego transportu miejskiego w Gorzowie Wielkopolskim- przebudowa drogi wraz z torowiskiem w ul. Chrobrego i Mieszka I”. Pracuje dla firmy ZUE SA i dla Miasta Gorzów Wielkopolski.

**- Nie lubi się archeologów.**

- Przypuszczam, że jest to nieporozumienie i brak informacji o zawodzie, o ustawie o ochronie zabytków. Archeolog jest bardzo pomocny.

**- Czyli?**

- Przed inwestycją projektant, architekt czy osoba, która się nią zajmuje, musi rozpoznać teren. Ustalić, co skrywa ziemia. Bo pod ziemią może znajdować się stary fundament lub jakaś dawna budowla, cmentarz. Może się też okazać, że jest tam stanowisko archeologiczne: osada, cmentarzysko. Jeśli chodzi o tego typu stanowiska, to informacje o nich są zawarte w dwóch miejscach - u Miejskiego Konserwatora Zabytków w Gminnej Ewidencji Zabytków oraz u Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Jest to tak zwane Archeologiczne Zdjęcia Polski.

**- Co to jest?**

- W latach 80. XX wieku cała Polska wraz z wodami przybrzeżnymi została podzielona na kwadraty. W tych ponumerowanych kwadratach archeolodzy nanieśli informacje o tym, co znaleźli - jakiego typu stanowiska. To są punkty orientacyjne - oznacza to, że czasami trafiliśmy w sedno, a czasami, że takie stanowisko może być przesunięte o kilka, kilkanaście metrów. Bywa czasami tak, że rejestruje się miejsca w terenie, które powstały w wyniku wylewania gnojówki ze śmieci na pola. A my obecnie mamy tak zwane stanowiska gnojowe, czyli nawet nie śmietniki. Bo jak wiadomo, archeolog uwielbia kopać i w śmietnikach, i w latrynach (śmiech).

**- Jak to się ma do inwestycji?**

- Właśnie w ramach decyzji o warunkach zabudowy, czy w miejscowych planach zagospodarowania przestrzennego konserwator zabytków informuje inwestora, co ewentualnie może się na ta-



S. Groblicza: Archeolog uwielbia kopać i w śmietnikach, i w latrynach

kiej działce znaleźć. Jeśli inwestycja zostanie dobrze zaplanowana i wszystko wiadomo, to wiemy, co trzeba zrobić: wykonać badania archeologiczne. Bywa, że archeolog pomaga inwestorowi.

**- Jak?**

- Jak już wykopie te swoje obiekty bądź nawarstwienia archeologiczne, wówczas inwestor nie będzie miał kłopotu z budową. Dla przykładu - jak będzie budował domek, wówczas zyskuje pewność, że stawia go na pewnym gruncie, a nie na miejscu, które może się pod jego ciężarem załamać. Podobnie jest i z jezdniami oraz innymi konstrukcjami.

**- Co zatem już wykopalście w Gorzowie na tej inwestycji?**

- Na całej inwestycji związanej z budową torowiska zostały odkryte dwa miejsca, gdzie znajdują się potencjalne ślady działalności człowieka. Na ulicy Jagiellończyka, na wysokości Karczmy Słupskiej odkryliśmy m.in. artefakty krzemienne. A na skrzyżowaniu ulic Wybickiego, Jagielly i Chrobrego - w miejscu, co do którego istnieją źródła historyczne, jak choćby mapy, odsłoniliśmy pozostałości dawnego bastionu murowanego, który został wzniesiony w XVII wieku; to jest budowla wzniesiona przez Szwedów. W innym miejscu odkryliśmy fundament po dawnej słodowni wraz z urządzeniami, czyli doprowadzeniem wody, studnią. Kolejną rzecz, to elementy związane z istniejącą tu stacją paliw.

**- Czyli niektórzy powinni pamiętać tę stację?**

- Dokładnie. Udało nam się odsłonić cały zbiornik - na szczęście pusty, bez ropy (śmiech). Co prawda niektó-

rzy gorzowianie twierdzili, że jest to stara bimbrownia. Ale jednak był to zbiornik paliwa. I z wolna zbliżamy się do murów miejskich.

**- I co się okazało?**

- Otóż pod ulicą Chrobrego odkryliśmy pozostałości murów. Okazało się, że Prusacy w XIX wieku, jak rozbierali mury, bo miasto się dusiło w średniowiecznym kształcie, to pozostawili fragmenty fundamentów muru miejskiego. Chyba stwierdzili, że nie będzie im w niczym przeszkadzać. Przed murami miejskimi mamy pas szerokości około 10 metrów, na którym znaleźliśmy pozostałości z neolitu (2 tys. lat przed naszą erą), czyli z czasów pierwszych rolników, którzy tu byli, następnie ludności kultury łużyckiej i czasów wpływów rzymskich.

**- O czym to świadczy?**

- O tym, że w tym miejscu osadnictwo w rejonie Kłodawki było bardzo intensywne. Rzeka tu meandrowała. Przy obecnym skrzyżowaniu przypuszczalnie rzeczka miała rozlewisko i tu, na lekko wyniesionym terenie nad ciekim wodnym mieszkali ludzie.

Na tym obszarze wiele set lat później wykopano fosę miejską. Fosę kopaliśmy do głębokości 3,75 m i niżej nie zejdziemy, jest to niebezpieczne. Ciekawe jest to, że mamy jej profil i możemy w prześledzić etapy jej funkcjonowania, a dalej zasypywania, co działo się przez dwa lata w XIX wieku.

**- A co za murami - czyli w stronę katedry?**

- Za murami odkryliśmy pozostałości arsenału, który został rozebrany w 1973 roku. Obok tego fundamentu zanotowaliśmy niewielki - wąski i długi fundament. Badacz architektury Maciej

Gibczyński wskazał, że może to być jeszcze inna budowla, wcześniejsza niż XVII-wieczny arsenał. Po stronie byłej Filipinki odkryliśmy ślady licznych kamienic, które stały tam do 1945 roku, znaleźliśmy tu mnóstwo ciekawych rzeczy jak choćby łyżki czy inne tego typu przedmioty. Dochodzimy do torowiska, w którym odkryliśmy ciekawe budowle.

**- Coś jeszcze kolejnego?**

- Tak. Pierwszą budowla to fundamenty Wagi Miejskiej, dokładnie Wełnianej. Potwierdziła to kwerenda archiwalna gorzowianisty Roberta Piotrowskiego. Trzeba wiedzieć, że do XIX wieku ta szeroka dziś arteria była bardzo wąska. Zarejestrowaliśmy układ kamieni, które kiedyś wyznaczały fundamenty budowli orientowanej jak kościół. W jego pobliżu, po usunięciu warstwy ziemi odsłoniłszy szkielety ludzkie.

**- W samym centrum miasta?**

- Tak, cmentarz w samym centrum, kto by przypuszczał... Zaczęliśmy się nad tym zastanawiać z konserwatorem Błażejem Skaźnińskim. Niewykluczone, że istniał tu w średniowieczu przez krótki czas klasztor augustianów. Stąd być może właśnie te pochówki. Pochówki pod kamienicami wydają się pochodzić z okresu nowożytnego.

**- Kolejny kościół?**

- Tak, kościół św. Jerzego był na Zawarcu, więc nam został tylko kościół klasztoru augustianów bądź św. Jana.

**- No proszę, do tej pory ten kościół sytuowany był w innym miejscu.**

- Tak naprawdę, to nie wiemy, gdzie kościół św. Jana faktycznie był. Ta świątynia funkcjonowała krótko, może

około 150 lat. Była zbudowana naprędce dla robotników, osadników, którzy przybyli na zaproszenie Askańczyków do budowy tego miasta. I to miejsce jest bardzo prawdopodobne. Ze źródeł bowiem mamy informację, że w tym miejscu był rynek budowlany, składowisko materiałów budowlanych.

**- Co o tym może świadczyć?**

- Niewykluczone, że Kłodawka wtedy była głębsza i szersza, co ułatwiałoby transport. Robotnicy zapewne chcieli mieć własny kościół i go zbudowali. Mamy fundament i warstwy przepalanej gliny, które zdają się świadczyć, iż był to kościół szachulcowy. I mógł ten budynek funkcjonować do powstania katedry. A ten kolejny, idący w poprzek, bardzo blisko kościoła może być faktycznie pozostałością Dworu Mnisiego związanego z augustianami. Co prawda to są przypuszczenia, ale interesującym byłoby potwierdzenie tej hipotezy.

**- Co będzie dalej z tymi odkryciami?**

- Są one dokumentowane w każdy możliwy sposób - m.in. zdjęciami z drona, opracowaniem ich w 3D. Te elementy zabytkowe, które można zachować (w porozumieniu z konserwatorem, miastem i wykonawcą) są pozostawione. Zostają zakryte specjalną geowłókniną, przysypane ziemią i pozostają dla następnych pokoleń. Niech następni archeologowie za 500 lat się z tym bawią. To, co nie jest możliwe do pozostawienia ze względów funkcjonalnych, musi zostać rozebrane.

**- A co się dzieje ze szkieletami, jak w przypadku tych teraz odkrytych?**

- Szkielety są dokumentowane na specjalnych kartach szkieletów; na nich zapisujemy wszystkie informacje, które na miejscu możemy zaobserwować. Karta szkieletu wraz z kośćmi zostaje odesłana do antropologa, który wykonuje kolejne badania. Decyzja administracyjna wydana przez konserwatora zabytków wskazuje, co dalej z tymi kośćmi należy zrobić. Po badaniach taki szkielet jest albo powtórnie pochowany we wskazanym miejscu, albo też zostaje na uniwersytecie dla przyszłych pokoleń badaczy.

**- Ciekawy ma pani zawód.**

- Fakt, ciekawy, ale także i czasem niebezpieczny.

**- Bardzo dziękuję.**



# By pedagog mógł być przewodnikiem

Studia pedagogiczne przygotowują do profesjonalnego wspierania innych ludzi, ale dają też możliwość pracy nad swoimi emocjami i charakterem.

Samodoskonalenie wymaga poznania siebie, zwłaszcza swoich mocnych stron i ograniczeń. Pomagają w tym przedmioty psychologiczne, które Akademia im. Jakuba z Paradyża proponuje studentom różnych kierunków. Najwięcej przedmiotów o tym charakterze znaleźć można oczywiście w programie studiów pedagogicznych. Już na pierwszym roku studenci realizują przedmiot - wprowadzenie do psychologii (wykłady i ćwiczenia). Zapoznają się na nim z najważniejszymi pojęciami psychologii, z jej historią i kierunkami rozwoju. Przedmiot jest prowadzony w sposób zakładający duży aktywny udział uczestników, co zwykle wzbudza niemały entuzjazm i zaangażowanie w wykonywanie ćwiczeń. W programie przedmiotu znajdują się również bardziej ogólne zagadnienia, których znajomość jest przydatna w przyszłej pracy nauczycielskiej. Studenci poznają zatem pojęcie pamięci, inteligencji, emocji, motywacji i wiele innych. Już w drugim semestrze pojawia się bardzo ważny z punktu widzenia przyszłego zawodu przedmiot - psychologia rozwojowa. W pracy pedagoga znajomość prawideł rozwoju biologicznego i psychologicznego człowieka od narodzin do śmierci

to wiedza fundamentalna. Sfery biologii i psyche przenikają się i wzajemnie na siebie wpływają przez cały okres życia człowieka, więc niezbędna jest wiedza o ich prawidłowościach. Na ćwiczeniach i wykładach studenci zapoznają się z kryteriami rozwojowymi, jak również z zaburzeniami, które pojawić się mogą na wszystkich etapach życia. Ćwiczenia prowadzone są przez doświadczonych praktyków, którzy prezentują przykłady i studia przypadków z własnej pracy diagnostyczno-terapeutycznej. Po uzyskaniu przez tę niemałej porcji wiedzy na przyszłych pedagogów czeka nauka kolejnych zagadnień z dziedziny psychologii lub dziedzin pokrewnych. W zależności od wybranej specjalności przyszli pedagodzy zgłębiają wiedzę z psychopatologii i psychologii klinicznej (przedmiot elementy psychologii klinicznej i neuropsychologii), technik terapeutycznych (terapia psychologiczna) czy psychologicznej pracy z rodziną (terapia środowiska rodzinnego). W programie studiów znajdują się również przedmioty pokrewne: warsztaty umiejętności wychowawczych i terapeutycznych, terapia pedagogiczna czy podstawy prawne pomocy psychologicznej. Warto podkreślić, że do tych specjalistycz-

nych przedmiotów studenci podchodzą bardzo poważnie, z dużym zaangażowaniem i odpowiedzialnością.

Po uzyskiwaniu wiedzy w czasie studiów na gorzowskiej Akademii może być również czasem rozwoju wewnętrznego. Jak mówi Anna, absolwentka pedagogiki Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim: „Studia mnie zmieniły. Jestem pewniejsza siebie, nauczyłam się poprawnej komunikacji z ludźmi. Przewycięłam swoją nieśmiałość - mogę występować przed grupą, przedstawiać swoje zdanie, argumentować. Nauczyłam się słuchać ludzi ze zrozumieniem, a także czytać »pomiędzy wierszami«, czyli dostrzegać i interpretować sposób zachowania się dziecka lub osoby dorosłej. Zараżam swoimi przekonaniami, uśmiechem oraz radością uczenia się”.

Nie dziwi więc, że pedagogika - interdyscyplinarna nauka o wychowaniu to jeden z chętniej wybieranych kierunków studiów. Na tym kierunku gorzowska Uczelnia oferuje studia licencjackie (I stopnia), magisterskie (II stopnia) i jednolite magisterskie (pięcioletnie), które realizować można w systemie dziennym (bezpłatnym), zaocznym (weekendowym, płatnym) oraz jako tzw. studia 26+

(bezpłatne zajęcia w tygodniu od godz. 15:30).

Na studiach licencjackich, po pierwszym roku poznawania podstaw wiedzy kierunkowej (m.in. z psychologii, pedagogiki ogólnej, filozofii), studenci dokonują wyboru jednej specjalności. Do wyboru mają:

- pedagogikę opiekuńczo-wychowawczą z asyntenem rodziny,
- pedagogikę opiekuńczo-wychowawczą z arteterapią.

Studia magisterskie związane są z takimi modułami (specjalizacjami), jak:

- terapia pedagogiczna,
- logopedia szkolna.

Jednolite studia magisterskie kształcą w zakresie pedagogiki przedszkolnej i wczesnoszkolnej.

Absolwenci studiów przygotowani są do aktywności w różnych obszarach działań edukacyjnych oraz do pracy w szkolnictwie i placówkach oświatowych, placówkach opiekuńczo-wychowawczych, animacji kulturalnej i pomocy społecznej, poradniach specjalistycznych, służbie zdrowia, jak również w instytucjach profilaktyki społecznej i wymiaru sprawiedliwości. Tak szeroki wybór możliwości doceniają studenci, którzy uważają, że: „Ukończenie pedagogiki na AJP gwarantuje odpowiednie przygotowanie do zawodu m.in. poprzez dużą liczbę praktyk oraz zajęcia praktyczne” (Edyta). Ceniony jest również „szeroki wybór dalszej drogi edukacji (studia podyplomowe)” (Paulina).

Dlatego warto studiować pedagogikę na Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim? Najlepiej chyba oddać głos samym studentom, on w końcu jest najwiarygodniejszy, prawda? Większość odpowiedzi odnosi się do pracy nauczycieli akademickich, np.: „podejście do studenta, otwartość, miła atmosfera” (Jola); „kwalifikacje wykładowców, którzy potrafią przekazać swoją wiedzę i zainteresować studenta daną dyscypliną” (Ilona); „podało mi się przygotowanie wykładowców do zajęć; posiadali oni ogromną wiedzę w danej dziedzinie oraz służyli pomocą” (Monika); „wykwalifikowana kadra + wysoka kultura osobista” (Agnieszka).

Dla wielu studentów wybór studiów pedagogicznych na gorzowskiej uczelni związany jest z jej bliskim położeniem od miejsca zamieszkania. Studenci chwalą dogodną lokalizację uczelni, dobrze wyposażoną Bibliotekę Wydziału Humanistycznego oraz kawiarenkę, w której istnieje możliwość zakupu ciepłych posiłków. Wszyst-

kie trzy miejsca łączy adres: ul. Teatralna 25. Infrastruktura jest dla wielu znaczącym bodźcem do podjęcia studiów. Szczególnie jednak cieszy fakt, że wybór uczelni i kierunku związane są coraz częściej z rekomendacjami od znajomych, czyli naszych absolwentów.

W opinii prof. Bogusława Śliwerskiego (*Wybór pedagogiki jako kierunku studiów*, sliwerski-pedagog.blogspot.com): „Pedagog jest dla każdego, a nie dla wybranych jak ten, który potrafi podnosić, wspierać, pomagać, który podaje rękę, pokazuje drogę, więc sam nie może być ani w cieniu, ani czymś cieniem”. W trakcie studiów w studentach powinna być zatem wykształcana zdolność „do samodzielnego kierowania sobą, w tym także świadomej, wewnętrznej dyscypliny, zdolności do twórczego i krytycznego myślenia oraz wyrobienie (...) określonych postaw moralnych”. Tak też pracujemy ze swoimi studentami na kierunku pedagogicznym mieszczącym się na Wydziale Humanistycznym Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim.

DR BEATA UCZTO-ŻYWICA  
DR ANNA WALLENTIN  
Wydział Humanistyczny AJP  
Katedra Edukacji Dziecka



## AKADEMIA IM. JAKUBA Z PARADYŻA



**KIERUNKI LICENCJACKIE (I STOPNIA):**

- ADMINISTRACJA
- BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE
- FINANSY I RACHUNKOWOŚĆ
- FILOLOGIA ANGIELSKA
- FILOLOGIA NIEMIECKA
- FILOLOGIA POLSKA
- KOMUNIKACJA MEDIALNA I SPOŁECZNA
- KRYMINOLOGIA STOSOWANA
- LOGISTYKA
- PEDAGOGIKA
- PIĘLĘGNARSTWO
- TURYSTYKA I REKREACJA
- ZARZĄDZANIE



**KIERUNKI INŻYNIERSKIE (II STOPNIA):**

- AUTOMATYKA I ROBOTYKA
- ENERGETYKA
- INFORMATYKA
- INŻYNIERIA BEZPIECZEŃSTWA
- MECHANIKA I BUDOWA MASZYN



**KIERUNKI MAGISTERSKIE (II stopniak):**

- ADMINISTRACJA
- BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE
- FILOLOGIA ANGIELSKA
- FILOLOGIA NIEMIECKA
- FILOLOGIA POLSKA
- FINANSY I RACHUNKOWOŚĆ
- INFORMATYKA
- MECHANIKA I BUDOWA MASZYN
- PEDAGOGIKA
- TURYSTYKA I REKREACJA
- ZARZĄDZANIE

**JEDNOLITE STUDIA MAGISTERSKIE (5-letnie):**

- PEDAGOGIKA PRZEDSZKOLNA I WCZESNOSZKOLNA

E-MAIL: REKTOR@AJP.EDU.PL

WWW.AJP.EDU.PL

UL. TEATRALNA 25  
6E-40B GORZÓW WIELKOPOLSKI  
TEL. 05 721 08 22



# Chirurgia naczyniowa - samodzielny oddziałem

Początek września to w Wielospecjalistycznym Szpitalu Wojewódzkim w Gorzowie początek funkcjonowania Oddziału Chirurgii Naczyniowej jako samodzielnego oddziału, z własnym skrzydłem w szpitalnym budynku, personelem i łózkami dla chorych.

To przełom dla pacjentów, którzy do tej pory na leczenie i zabiegi operacyjne musieli wyjeżdżać do ościennych szpitali (np. w Zielonej Górze, Nowej Soli, Szczecinie czy Poznaniu).

Chirurgia naczyniowa to dziedzina medycyny często porównywana do Szpitalnych Oddziałów Ratunkowych. Gros pacjentów to osoby przyjmowane w trybie ostrym; obecnie to aż 90% zabiegów wykonywanych na Oddziale Chirurgii Naczyniowej w Wielospecjalistycznym Szpitalu Wojewódzkim w Gorzowie Wlkp.

- Zgodnie z kontraktem z Narodowym Funduszem Zdrowia, na początek mamy przygotowanych 15 łóżek - mówi **dr Olga Szyroki-Lichota - kierownik Oddziału Chirurgii Naczyniowej**. - Docelowo będzie ich 25. Zapotrzebowanie jest ogromne. Dość powiedzieć, że jesteśmy jedynym takim oddziałem w północnej części województwa lubuskiego, które do tej pory miało najdłuższy czas oczekiwania na poradę z zakresu chirurgii naczyniowej i zabiegi operacyjne. Zaczynamy to zmieniać.

W szpitalu już działa poradnia chirurgii naczyniowej. Rozpędu nabiera też oddział. W lipcu po raz pierwszy w historii szpitala wykonany został zabieg implantacji stentgraftu u pacjenta z tętniakami aorty brzusznej. Na początku sierpnia - jeszcze jako pododdział chirurgii



**Dr Olga Szyroki-Lichota - kierownik Oddziału Chirurgii Naczyniowej WSzW**

naczyniowej - specjaliści z gorzowskiego szpitala wykonali procedury endowaskularne czyli wszczepianie stentów i małoinwazyjne zabiegi naczyniowe. Tym samym w lecznicy wprowadzono już wszystkie procedury z zakresu chirurgii naczyniowej.

- Stentgraf to niewielka „sprężynka” (wielkości długopisu) pokryta dakronem, umieszczana wewnątrz naczynia krwionośnego w celu rozprężenia naczynia od wewnątrz - wyjaśnia **dr Radosław Turowski**. - Dakron po rozciągnięciu się w stosownym segmencie organizmu dopasowuje się do rozmiaru

aorty i „zapamiętuje” nadany kształt. Stentgrafty zwykle wprowadzane są do aorty przez tętnicę udową, a następnie mocowane w miejscu występowania tętniaka.

- Polska jest na jednym z pierwszych miejsc w Europie jeśli chodzi o liczbę amputacji kończyn z powodu miażdżycy, a ta jest przyczyną aż 90 procent takich zabiegów - mówi dr Olga Szyroki-Lichota. - Mimo postępu w medycynie często jesteśmy bezradni. Prawie połowa (ok. 45%) osób po amputacjach kończyn z powodu miażdżycy umiera w ciągu zaledwie 6 miesięcy po zabiegu. To skutek nie tylko



**Odporownie wcześniej wykonana operacja naprawcza nie tylko pozwala zapobiec amputacjom, ale też znacznie poprawić komfort życia pacjentów**

miażdżycy, ale także innych chorób towarzyszących (m.in. cukrzyca). Dlatego - przy każdej okazji apelujemy o to, aby dać sobie szansę na długie i zdrowe życie i korzystać z badań profilaktycznych.

Dzięki uruchomieniu Oddziału Chirurgii Naczyniowej w Wielospecjalistycznym Szpitalu Wojewódzkim w Gorzowie Wlkp. jest możliwość leczenia pacjentów najbardziej obciążonych ryzykiem amputacji kończyn. Odpowiednio wcześniej wykonana operacja naprawcza (rewaskularyzacja) nie tylko pozwala zapobiec amputacjom, ale też znacznie poprawić komfort życia pacjentów.


- Lepiej zapobiegać niż leczyć i zachęcamy do regularnych kontaktów z lekarzem pierwszego kontaktu, który pokieruje pacjenta we właściwy sposób i miejsce - dodaje **dr Olga Szyroki-Lichota**. - Po amputacji kończyny wielu pacjentów (szczególnie dotyczy to osób starszych) nie jest w stanie pomyślnie przejść procesu rehabilitacji i wrócić do samodzielnego poruszania się. Dlatego tak mocno stawiamy na profilaktykę.

Dr Olga Szyroki-Lichota marzy o sytuacji, gdy zabiegi pacjentów będzie można zaplanować, przygotować do nich chorych,

jak i zespół. Jest pewna, że wówczas powikłań pooperacyjnych będzie mniej, a sama rekonwalescencja po koniecznym do wykonania zabiegu będzie przebiegała szybciej. Dziś - jak mówi: Udrożniamy tętnice szyjne, zapobiegamy udarom i poudarowym powikłaniom, leczymy miażdżycę kończyn dolnych i różnego rodzaju tętniaki; zakładamy też przetoki dializacyjne, bo ściśle współpracujemy z Oddziałem Nefrologii. Części tych zabiegów nie da się zaplanować, trzeba działać tu i teraz.


**AGNIESZKA WIŚNIEWSKA**

reklama




Masz problemy w domu, pracy, na uczelni?  
 Niepokoisz się, że ich przyczyną bądź skutkiem jest choroba lub zaburzenie psychiczne?  
 Zgłoś się do punktu zgłoszeniowo-koordynacyjnego.  
 Najpóźniej w ciągu 72 godzin znajdziesz tam profesjonalną pomoc.

Centrum Zdrowia Psychicznego w Gorzowie Wlkp.  
 ul. Walczaka 42  
 tel. 95 7331 858



Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wlkp. Sp. z o.o.



CENTRUM ZDROWIA PSYCHICZNEGO W GORZOWIE WLKP.



# Polska przegrała wojnę, ale nie ogłosiła kapitulacji

82 lata temu Niemcy przynieśli Polakom śmierć, krzywdę, zniszczenia i grabieże.

1 września 1939 r. wojska niemieckie zaatakowały nasz kraj siłą 1 850 tys. żołnierzy, 11 tys. dział, 2,8 tys. czołgów oraz 2 tys. samolotów. Istniejąca wtedy zaledwie od 21 lat Polska, po 123-letniej niewoli, mogła wystawić 950 tys. żołnierzy, 4,8 tys. dział, 700 czołgów i 400 samolotów. Do tej barbarzyńskiej wojny Niemcy przygotowywali się wiele lat; swój przemysł ustawili na zbrojenia, a społeczeństwo przygotowało do uprzywilejowanego zdobycia przestrzeni życiowej dla „narodu panów” „wielkich Niemiec”. Działania zbrojne, bez wypowiedzenia wojny, Niemcy rozpoczęli o godz. 4.45 ostrzałem artyleryjskim Westerplatte z pancernika „Schleswig-Holstein”. Niemcy zaplanowały wojnę uderzeniem błyskawicznym z powietrza, morza i lądu. „Stawiając czoło blitzkriegoowi przez pięć tygodni w osamotnieniu - pisze prof. Norman Davis - armia polska spisała się lepiej niż połączone siły brytyjskie i francuskie w roku 1940. Polacy spełnili swój obowiązek”.

Niemcy byli dobrze przygotowani do zniszczenia Polski. Na ostatniej naradzie dowódców w przededniu paktu Ribbentrop-Mołotow, podpisanego 23 września 1939 r., Adolf Hitler powiedział: „**Naszą siłą jest nasza szybkość i nasza brutalność. [...] W tym celu przygotowałem na razie tylko na wschodzie moje oddziały Totenkopf, rozkazując im zabijać bez miłosierdzia i bez litości mężczyzn, kobiety i dzieci polskiego pochodzenia i polskiej mowy. Tylko w ten sposób zdobędziemy przestrzeń życiową, której potrzebujemy. [...] Polska zostanie wyludniona i zasiedlona Niemcami. [...] Po śmierci Stalina, który jest ciężko chorym człowiekiem, rozbijemy Związek Radziecki. A wówczas nastanie okres panowania Niemiec nad światem. [...] Bądźcie twardzi, bądźcie bezlitośni, działajcie szybko i brutalnie niż przeciwnicy. [...] A teraz na wroga! W Warszawie będziemy święcić przywitania!**” (za: Tadeusz Kułakowski, *Gdyby Hitler zwyciężył...*, W-wa 1959, s.22-23).

17 września 1939 r. Armia Czerwona w sile 1,5 mln żołnierzy zajmuje wschodnie ziemie Polski, tym samym wbijając walczącemu polskiemu żołnierzowi nóż w plecy. Wielka Brytania i Francja wprawdzie wypowiedziały Niemcom wojnę 3 września, ale do działań militarnych nie przystąpiły. **Polska została**

**osamotniona.** W nocy z 17 na 18 września prezydent Ignacy Mościcki wraz z rządem udają się do Rumunii, gdzie zostają internowani. Równolegle tworzy się na uchodźstwie polski rząd gen. Władysława Sikorskiego. Wojsko Polskie zaczęło się tworzyć na Wschodzie i na Zachodzie. Działo wtedy także Polskie Państwo Podziemne z całą swą strukturą - ewenement na skalę światową.

**Polska przegrała wojnę, ale nigdy nie ogłosiła kapitulacji, nie poddała się Niemcom.** Polski żołnierz do 28. września bronił Warszawy, a do 2 października walczyła załoga Helu, do 6 października walczyła Samodzielna Grupa Operacyjna „Polesie” gen. Franciszka Kleeberga.

Straty Polski podczas kampanii wrześniowej 1939 r. były ogromne: 70 tys. poległych, 140 tys. rannych lub zaginionych; 400 tys. żołnierzy trafiło do niemieckiej niewoli, w tym 10 tys. oficerów. Dużych strat doznali Polacy ze strony Rosji - ok. 22 tys. zamordowanych oficerów, policjantów, nauczycieli oraz urzędników w Katyniu, Miednoje, Ostaszkowie i Charkowie. Masowe deportacje na Sybir oraz do Kazachstanu. Ukraińcy w rezi wołyńskiej wymordowali ok. 100 tys. niewinnych ludzi. Tragiczny rozdział niemieckiej eksterminacji to zagłada polskich Żydów, niemieckie obozy koncentracyjne oraz plan likwidacji żydowskiego i polskiego narodu.

Polski żołnierz przyczynił się do poważnych strat niemieckich; ich armia straciła 45 tys. żołnierzy, 1000 czołgów i 700 samolotów - 30% stanu bojowego. Polacy m.in. walczyli pod Tobrukiem, pod Monte Casino, w obronie Anglii, wyzwolili Holandię, walczyli o Wał Pomorski, forsowali Odrę pod Siekierkami w drodze do Berlina. To żołnierz polski zatknął biało-czerwoną flagę na Reichstagu.

**Polska w II wojnie światowej poniosła największe straty ludnościowe, które wyniosły 6 milionów, w tym prawie 3 miliony polskich Żydów, z czego w obozach śmierci zginęło niemal 2 miliony. Zginęło wówczas 2,2 mln polskich dzieci, a 1,5 mln zostało sierotami. Kilkaset tysięcy było inwalidami lub doznało poważnego uszczerbku na zdrowiu.**

W 1990 r. wyliczono, że straty wojenne poniosło 13 mln obywateli polskich i z tego tytułu Polakom oraz ich spadkobiercom należy się



**Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. Prezes Zespołu Koordynacyjnego Związków i Stowarzyszeń Dzieci Wojny w Polsce (z siedzibą w Gorzowie Wlkp.). Członek Zespołu Organizacyjnego Narodowego Kongresu Trzeźwości.**

ponad 285 mld dolarów odszkodowania. Biura Odszkodowań Wojennych przy Radzie Ministrów z 1947 r. oszacowało polskie straty na ok. 40% stanu sprzed roku 1939. Największe zniszczenia, ponad 50%, były w ośrodkach przemysłowych i centrach miejskich. Zrabowano ponad 43% dóbr kultury, w tym ok. 516 tys. dzieł sztuki. Straty Polskie Biuro Odszkodowań Wojennych, w 2004 r., oszacowało na ok. 700 miliardów dolarów, a dzisiaj to ponad 3 biliony złotych.

A co zrabowali Polsce Rosjanie? Profesor Marek Kornat mówi („Rzeczpospolita”, 17.03.2017), że Sowieci grabili przede wszystkim dobra przemysłowe, urządzenia fabryczne, tory kolejowe oraz zwierzęta gospodarskie. Z dóbr kultury kradli nam cenne obrazy, zbiory biblioteczne, dzieła sztuki i zasoby muzeów. W 1998 r. w Dumie uchwalono ustawę zabraniającą jakichkolwiek zwrotów dóbr kultury i sztuki - rozmowy z Rosjanami na ten temat są więc niemożliwe.

**Otwarty jednak pozostaje problem niemieckich odszkodowań.** Debata o niemieckich reparacjach wojennych raz się w Sejmie odbyła, w sierpniu 2003 r. Podjęto wówczas nawet uchwałę zobowiązującą Rząd polski do wyegzekwowania od Niemiec reparacji wojennych z tytułu grabieży i zniszczeń. Wtedy nic przeciw temu nie miał ani Donald Tusk, ani Marek Borowski razem z Antonim Macierewiczem. Powstała jednak w Polsce jakaś koalicja

zrabowały Polsce 616 tys. dzieł sztuki o wartości 11 mld dolarów (wg kursu z 2001 r.), zniszczyli nam szkoły i uniwersytety, szpitale, ośrodki zdrowia i sanatoria. Zdewastowali 65% naszego przemysłu chemicznego, 64% poligraficznego, 60% elektrotechnicznego, 55% odzieżowego, 53% spożywczego i 48% metalowego oraz polskie rolnictwo. Zgrabili lub zniszczyli 2465 lokomotyw, 6250 wagonów, 64 statków, 5948 km torów kolejowych, 47 767 metrów bieżących mostów kolejowych i wiaduktów, 14 900 km dróg o twardej nawierzchni oraz 15 500 metrów mostów drogowych. To tylko niewielki wycinek tego, co nam Niemcy zniszczyli i ukradli. Tych pieniędzy nam właśnie dzisiaj ciągle brakuje. Trzeba Niemcom o tym przypominać, by nie byli tak pyszni i zarozumiali. Polska miała się z tej ruiny już nie podnieść, a jednak z tych „popiołów” powstała wielkim wysiłkiem społeczeństwa, niczym narodowy cud.

Tylko wspomnę, że podczas potopu szwedzkiego w latach 1655-1660 Polska została ograbiona z całego swego historycznego i gospodarczego dorobku, a ponadto wymordowano wówczas prawie połowę narodu polskiego, ok. 4. mln. osób. Tę historię niszczenia polskiego narodu powtórzono pod zaborami oraz podczas I i II wojny światowej. Należy ten cykl niszczenia Polski stanowczo przerwać.

**Niemcy pozostawili Polaków po wojnie w beznadziejnej sytuacji.** Niechby rozłożyli nam te reparacje na wiele lat, jak to zrobili wobec Francji, Anglii, i dzięki temu nadrobilibyśmy zapóźnienia i wyrównałby się rachunek krzywd uczyniony nam przez Niemców. **W niemieckich obozach śmierci zamordowano ponad 1,86 mln osób, większość narodowości żydowskiej. Zginęło wówczas ponad 2,2 miliony dzieci, a kilkaset tysięcy zostało okaleczonych fizycznie i psychicznie przez okupantów niemieckich. 1,5 miliona dzieci zostało wtedy osieroconych. Ponad połowa to dzieci żydowskie, a wszystkie one przeżyły bestialstwo wobec swoich rodziców, rodzeństwa i najbliższych.** Przeżyły obozy masowej zagłady i pracy przymusowej, były poddawane nieludzkim eksperymentom, wyniszczane głodem i ciężką pracą fizyczną, poniewierane, szykanowane, upokarzane i nierządkiem gwałcone. W okrutny sposób były

oddzielane od rodzin, co przez Międzynarodowy Trybunał w Norymbardze uznane zostało za zbrodnię ludobójstwa. Niemcy ukradli polskim matkom do germanizacji ponad 200 tys. dzieci; tylko 15% z nich powróciło do Polski, a 700 tysięcy dzieci starszych wywieźli do pracy. Dzieci były świadkami niemieckich egzekucji i łapanek, doznały cierpień fizycznych i psychicznych, głodu, zimna, nieprzespanych nocy, pozbawione szkoły i zdobycia zawodu. Szczególny przykład bestialstwa miały miejsce przy ul. Spornej w Łodzi - jedynym takim dziecięcym obozie pracy w okupowanej Europie, gdzie 8 tys. polskich dzieci było zmuszanych do ciężkiej pracy. Konferencja UNESCO w 1948 r. uznała proceder rabunku i eksterminacji dzieci za zbrodnię przeciwko ludzkości.

Po wojnie polskie dzieci na zgłiszczach miast doznały biedy, tułaczki, niedożywienia i chorób; poszukiwały najbliższych oraz walczyły o przetrwanie. Zmagały się w wyrównaniu utraconych szans edukacyjnych i zawodowych. Miały nieporównanie trudniejszy start w dorosłe życie niż dzieci niemieckich sprawców wojny. Rodziny polskie wywożone w bydłych wagonach przeżyły koszmar przesiedleń i deportacji w tragicznych warunkach sanitarnych. **To dzisiaj pionierzy naszego miasta, to nasze mamy i ojcowie, nasze babacie i dziadkowie,** to dziś seniorzy najstarszej generacji powyżej 76. roku życia, których wg danych GUS żyje dziś w Polsce ok. 3 mln.

**Martyrologia polskich Dzieci Wojny jest jakby zapomniana w publicystyce, w środkach przekazu oraz w podręcznikach szkolnych, a w polityce historycznej jest ona prawie nieobecna. Należy to naprawić.**

Przywołując w pamięci II wojnę światową z niepokojem patrzymy, szczególnie tu na Ziemiach Zachodnich, na tworzący się ponad nami układ niemiecko-rosyjski, umocniony wspólnym gazociągami Nord Stream 2 skierowanym przeciw Polsce i Ukrainie. Angela Merkel pojechała 22 sierpnia br. do Moskwy w przeddzień 82. rocznicy układu Ribbentrop-Mołotow na spotkanie z Władimirem Putinem, a nie na Ukrainę na spotkanie tzw. Platformy Krymskiej z udziałem 40 rządów, gdzie obecny był też nasz prezydent. Historia magistra est.

AUGUSTYN WIERNICKI



# Władca dał im Amerykę nad Wartą

Płaski jak stół teren rozciąga się na lewym brzegu Warty, niedaleko od Gorzowa.

Przecinają go kanały, kanałki i rowy. Jest tam też kilka wiosek, które do 1945 roku nosiły wybitnie egzotyczne nazwy. To Ameryka nad Wartą.

Legenda chce, że kiedy do Fryderyka II Wielkiego Hohenzollerna przyszła delegacja uboższego chłopstwa i poprosiła o możliwość wyjazdu do Ameryki, władca odparł: Ja wam Nową Amerykę i wolność dam nad Wartą. Ale to tylko legenda, bo władca nie zwykł spotykać się z włościanstwem, ani nikomu niczego dawać. Bo skapstwo Starego Fryca, jak do dziś jest nazywany, znane jest po chwilę obecną. Ale faktycznie od drugiej połowy XVIII wieku do 1945 roku na lewym brzegu Warty były wsie, o takich nazwach jak Ceylon, Saratoga, New Hampshire.

## Bagienny las zachował się w Studzionce

Zanim Hohenzollernowie zaczęli myśleć o osuszeniu Warciańskich Błot, lewy brzeg Warty, a właściwie cała rzeka wyglądała jak wielka delta Nilu. Wystarczy popatrzeć na mapy z epoki, czyli z XVIII wieku. Rzeka nie ma tam głównego koryta, za to płynie dziesiątkami rzeczek, strumyczków i innych cieków wodnych. Teren był wówczas mocno bagnisty, pozarastany bagiennym lasem, który w stanie pierwotnym zachował się jedynie w Studzionce, małej wsi, do której dojeżdża się Wałem Warciańskim.

Teren był kompletnie wyludniony, kilka starych wsi, założonych w XIII wieku leżało w znacznym oddaleniu od siebie, na pagórkach wystających z bagien.

A ponieważ Hohenzollernowie nie znosili, kiedy coś się marnowało, decyzja zapadła o melioracji tych terenów. Podjął ją król Prus Fryderyk Wilhelm. Chichot losu sprawił, że jednak nie zdążył projektu wcielić w życie. Został ją synowi i następcy w teczce opisanej słowami „Dla mojego najstarszego syna”.

## Fryc zabiera się do roboty

Fryderyk Wilhelm zmarł w 1740 roku, a na tronie zasiadł jego syn Fryderyk II, który ojca serdecznie i z całą mocą nienawidził. Jednak projekt osuszenia błot bardzo mu przypadła do gustu. I tu weryfikuje się legenda o spotkaniu króla z włościanami.

Warto dodać, że Fryderyk, jeszcze jako następca tronu, usiłował uciec do Anglii, właśnie przez zniechęconego ojca. Ten osadził go za karę w Twierdzy Kostrzyn i tu przyszedł król w 1731 roku



Król Fryderyk II Wielki wraz z radcą dworu Franzem Balthasarem von Brenckenhoffem wizytuje osuszanie bagien, według drzeworytu Ludwika Burgersa Zeichnunga z połowy XIX wieku



## Friderizianisches Kolonistenhaus

Tak wyglądał typowy dom kolonistów warciańskich

przeżył katastrofalną powódź, więc dokładnie wiedział, po co to robi.

Poza tym doskonale zdawał sobie sprawę, że jak osuszy potężne bagna warciańskie, to będzie mógł tereny zaludnić, a jak ludzie tam zamieszkają, to będą płacić podatki i kasa państwa się wzbogaci. No i władca chciał koniecznie znieść pańszczyznę.

A ponieważ nie lubił niczego odkładać na potem, więc prace się rozpoczęły niemal natychmiast.

## Ołederskie gospodarstwa

Na osuszonych bagnach służby króla lokowały osadników, którzy na wyraźne polecenie Fryderyka II powinni pochodzić spoza Prus. Wtedy osiadło tu także trochę polskiego

chłopstwa. Każdemu koloniście dawano bezpłatnie 1 łan ziemi ornej i 0,5 łana łąk, materiał na budowę i opał; otrzymywał również zwolnienie od podatków na osiem lat.

I tak powstawały osady ołederskie, właśnie od owych Holendrów, których zresztą na Warciańskich Błotach nie było. Osadnicy budowali dość typowe chaty, obok stawiali stodoły i budyn-

ki gospodarcze. I tak sobie spokojnie gospodarzyli, ale kiedy skończyła się karencja i trzeba było zacząć płacić podatki, to po łęgach poszedł bunt.

A Fryderyk II buntów, i ogólnie nieposłuszeństwa w swoim państwie nie lubił, więc na zbuntowane chłopstwo wojsko posłał.

Zresztą potem osadnicy nad Wartą dostali, jak i inni

mieszkańcy Prus nakaz uprawy ziemniaków, a skoro nie chcieli, popędliwy władca znów wysłał na nich wojsko. I w taki oto sposób ziemniaki stały się podstawą chłopskiej diety.

## Saratoga, Jamaica, Malta

Dziś o tym, że była tu Ameryka nad Wartą świadczą tylko dwa artefakty. Pierwszy, to nazwa małej wsi Malta - tylko kilka budynków. A drugi, to kamień z napisem Jamaica, który nadal stoi między warciańskim wałem a Jamnem. A przecież była Saratoga, Floryda oraz inne egzotycznie nazwane wsie. Był nawet Nowy Jork

Do 1778 roku założono tu 122 kolonie i na tym pustkowiu zamieszkało 1846 rodzin w prawie 600 domostwach. To właśnie w tym czasie pojawiły się takie nazwy jak Pensylwanien, Hampshire, Saratoga, Floryda, New York, Yorktown.

Historycy twierdzą, że był to znak odbicia czasu i ówczesnych nastrojów, idei. Wtedy w latach 1775-83 kolonie północnoamerykańskie wywalczyły niepodległość. I jak chce kolejna legenda, w ówczesnych Niemczech, a zwłaszcza w oświeconych Prusach fryderycjańskich, śledzono te wydarzenia z sympatią dla sprawy Amerykanów. I znalazło to swój wydzźwięk wśród nadwarciańskich kolonistów. Z drugiej strony dostrzegano też podobieństwo kolonistów z Nowego Świata i innych zakątków kuli ziemskiej, do tych, którzy osiedlali się nad Wartą: stąd też powstawały tu Sumatra, Jamajka, Ceylon.

A tak te wsie się nazywały: Anapolis - Kuczyno, Ceylon - Czaplina, Floryda - Sadowice, Hampshire - Budzigniew, Jamajka - Jamno, Korsyka - Kosarzewo, Louisa - Przemysław, Malta - Malta, Maryland - Marianki, Neu Amerika Chyrzyno-Żabczyn, New York - Sążnica, Pennsylvania - Polne, Philadelphia - Kościęcina, Saratoga - Zaszczytowo, Savannah - Czubkowo, Sumatra - Sumice, Yorkstown - Ledargowo. Zachowała się tylko Malta, po innych pozostały już tylko wspomnienia.

RENATA OCHWAT

Korzystałam między innymi ze *Słownika gorzowskiego* J. Zysnarskiego, Gorzów 1999; Nina Kracherowa *Partyzant moralności*, Katowice 1989; Zbigniew Czarnuch, *Ujarzanie rzeki*, Gorzów 2008.



# Spadkowicz znany, czas na medalowe rozstrzygnięcia

Zakończyła się faza zasadnicza w rozgrywkach PGE Ekstraligi. Już wiemy, kto powalczy o medale, a kto musi opuścić przynajmniej na jeden sezon szeregi najsilniejszej ligi świata.

- Pozytywnie oceniam rundę zasadniczą, gdyż mieliśmy sporo fajnych meczów, było dużo emocji i dopiero wygrana gorzowian w Częstochowie wyłoniła nam tak naprawdę czwórkę kandydatów do walki o medale - mówi były żuźlowiec Stali Gorzów **Marek Towalski**. - Nie zniechęciło to mnie i innych kibiców do dalszego oglądania, gdyż wszystkie emocje przenieśliśmy na obserwację tego, co było na dole tabeli. A tam do końca trwała zacięta walka o utrzymanie się pomiędzy Falubazem Zielona Góra i GKM Grudziądz. Ostatecznie ligę opuszczają ci pierwsi, co jest dużą niespodzianką. Przed sezonem nikt nie stawił, że nasi południowcy znajdą się w aż tak dużych tarapatach i ostatecznie spotka ich sportowy dramat, bo spadek zawsze jest trudny do przebożenia - dodaje.

Walka o pozostanie w najsilniejszej i najbogatszej lidze świata trwała do ostatniego biegu w meczu w Grudziądzu, gdzie miejscowy ZOOleszcz DPV Logistic GKM walczył z Eltroksem Włókniarzem Częstochowa. Dla tych drugich był to klasyczny pojedynek o przysłowiową „pietruszkę”, ale potencjał sportowy wska-

zywał, że kierowani przez trenera **Piotra Świderskiego** goście nie odpuszczają walczącym o życie „Gołębiom”. I nie odpuścili, ale miejscowi byli bardziej zdeterminowani i uratowali się w ostatnim wyścigu.

Rundę zasadniczą na swoją korzyść rozstrzygnęli żuźlowcy z Wrocławia, którzy - co trzeba przyznać z dużym uznaniem - byli zdecydowanie najlepsi i na obecną chwilę są głównym kandydatem do wywalczenia drużynowego mistrzostwa Polski. Podopieczni trenera **Dariusza Śledzia** w półfinale pojedą z Fogo Unią Leszno. To ciekawa para, gdyż leszczynianie w ostatnich czterech latach nie schodzili z najwyższego stopnia podium i trzykrotnie w drodze do tych sukcesów pokonywali Betard Spartę. Raz w półfinale i dwukrotnie w finale. Czas na wielki rewanż, w stolicy Dolnego Śląska już zapewne zacierają ręce, że staną przed szansą przerwania jednej z najwspanialszych serii w historii polskiego żużla. A może biało-niebiescy sprawią niespodziankę i po raz czwarty staną wrocławianom na drodze do mistrzostwa?

- Jestem bliski powiedzenia, że tak się stanie -



Żuźlowcy Stali Gorzów w walce o awans do wielkiego finału pojedą z Motorem Lublin

słyszemy od Marka Towalskiego. - Na początku sezonu nie miałbym wątpliwości, że to Sparta jest faworytem, ale w trakcie rozgrywek leszczynianka młodzież poczyniła spore postępy i dzisiaj nie są już tylko dostawcami punktów. A to ważne, bo dobry choćby jeden junior może naprawdę dużo wnieść do takiej rywalizacji. Uważam, że w tej parze każdy wynik jest możliwy. Powiem więcej, stawiam na minimalne zwycięstwo w dwumeczu Unii i awans tej drużyny do wielkiego finału - przyznaje.

W drugiej parze półfinałowej spotkają się zespoły Moich Bermudów Stali Gorzów oraz Motoru

Lublin. W ostatnim meczu w rundzie zasadniczej gorzowianie mogli zdobyć jeszcze punkty na wyjeździe w spotkaniu z eWinner Apatorem Toruń, ale pojechali tam bez leczących urazy **Martina Vaculika** i **Szymona Woźniaka**. W ostatniej chwili do składu wskoczył też po wyleczeniu złamania obojczyka **Wiktor Jasiński**. Mimo świetnej postawy **Bartosza Zmarzlika** i **Jasińskiego** oraz w drugiej fazie spotkania **Andersa Thomsen**a naszej drużynie nie udało się wywalczyć ani jednego oczka, co oznaczało automatycznie, że stalowcy trafili w półfinale na wspomniany Motor.

- Jechaliśmy w Toruniu bez kluczowych zawodników. Co mogliśmy zrobić w tej sytuacji? 40 punktów to nie była siara - stwierdził na gorąco **Bartosz Zmarzlik**, który w sześciu ukończonych biegach wywalczył 17+1 punktów. Raz miał również defekt na starcie po tym, jak spadł mu łańcuch.

Dla podopiecznych trenera **Stanisława Chomskiego** będzie to już ósmy udział w play-offach po powrocie do PGE Ekstraligi w 2008 roku. W dotychczasowych siedmiu startach żółto-niebiescy każdorazowo kończyli rywalizację na podium. Dwukrotnie nie było to pierwsze miejsce (2014 i 2016), trzykrotnie drugie (2012, 2018 i 2020) oraz dwukrotnie trzecie (2011 i 2017). Lublinianie zaś pierwszy raz pojedą na tym szczeblu rozgrywek. Bliscy byli przed rokiem, ale zabrakło im wówczas jednego małego punktu w ostatnim meczu z Falubazem Zielona Góra.

- Lublinianie są na fali wznoszącej, mają bardzo wyrównany i solidny skład, a do tego są szczęśliwi, że po tylu latach ziściły się ich marzenia w postaci awansu do czwórki najlepszych - kontynuuje **Marek Towalski**. - Czy to wszystko wystarczy na

doświadczoną Stal Gorzów? Sam fakt, że w ostatnich dziesięciu sezonach nasz zespół aż siedmiokrotnie stawał na podium pokazuje, jaką siłę mentalną mają w sobie. Stawiam, że jeżeli Motor wygra ze Stalą walkę o finał, to tylko dzięki problemom zdrowotnym naszego zespołu. Wierzę jednak, że wszyscy gorzowianie powrócą do pełni sprawności fizycznej i pojedą optymalnie przygotowani, a wtedy będą dla mnie faworytem tej pary, choć zapowiada się bardzo wyrównana walka - kończy.

Już wiemy, że pierwsze starcie pomiędzy tymi zespołami będzie miało miejsce 5 września na stadionie im. Edwarda Jancarza w Gorzowie, zaś rewanż tydzień później w Lublinie. Jest to efekt tego, że Koziołki w ostatniej chwili wyprzedziły jednym punktem stalowców w tabeli i mają ten przywilej, że w rewanżu będą gospodarzami. Dodatkowym atutem jest to, że w przypadku remisu w dwumeczu awansują do finału dzięki wyższej pozycji w tabeli po rundzie zasadniczej.

Spotkania o medale zaplanowane są na kolejne dwie niedziele - 19 i 26 września.

ROBERT BOROWY

reklama

## PÓŁFINAŁ PLAY-OFF



**VS**



**MOTOR LUBLIN**

# 05.09.2021



**Moje Bermudy**



**GORZÓW**

[BILETY.STALGORZOW.PL](http://BILETY.STALGORZOW.PL)



# Od Kopernika do osiołka i Filusia

Jest milion powodów, dla których warto pojechać do Torunia.

Do Torunia jeździ się na pierniki, dla Mikołaja Kopernika czy w końcu na słynne lody od Lenkiewicza. Ja pojechałam, bo nigdy nie byłam, a wróciłam maksymalnie zakochana w tym mieście. Sprawili to niezwykle rzeźby miejskie, które decydują o tym, że to piękne miasto jest wyjątkowe.

## Po śladach różnych

Jedną z pierwszych rzeźb, jaka znalazła się na moim toruńskim szlaku, był wózek przesiedleńców, który stoi sobie na Nowym Rynku. To najpiękniejszy ślad po tym, jak po II wojnie światowej zmieniła się tkanka społeczna miasta. Dla nas w Gorzowie ta niebanalna rzeźba ma jeszcze jedno znaczenie. Otóż świadczy, że w tym miejscu kręcono „Prawo i pięść”, pierwszy polski western i chyba jedyny film, gdzie pada nazwa Gorzów.

Jak się stoi przy wózku, to kątem oka można dostrzec kolejną rzeźbę - czyli Toruńską Przekupkę. Ma pod pachą kaczkę, a w koszyku kaczka jaja i jak tradycja nakazuje, koniecznie trzeba dotknąć tego jaja, bo to szczęście przynosi.

To dwie nowe rzeźby na Nowym Rynku. Na nie dostojnym wzrokiem patrzy barokowy św. Jakub z ogrodzenia kościoła pod jego wezwaniem. Tak zaczyna się moja podróż po ciekawych pomnikach i rzeźbach.

## Do pani piernikarki

I od Przekupki trzeba już iść w kierunku Starego Rynku, najlepiej ulicą Królowej Jadwigi, bo właśnie przy niej stoi rzeźbka Toruńskiej Piernikarki. Piękna, pokryta patyną figura kobiety też ma koszyk, a za nią stoi mały piesek, który targa rąbek jej sukni. Byłam tam przez dłuższą chwilę i patrzyłam, jak dzieci z zapartym tchem głaszczą tego psiaka.

Jak już się człowiek napatrzy na panią z koszykiem, idzie dalej, a po chwili, po jego lewej ręce mający niski płotek, za którym ukrywa się ni mniej, ni więcej a ... toruński smok. Ceramiczna rzeźba świadczy, że jesteśmy też w mieście ceramicznych postaci. Wszak w mieście nie tylko piernika, ale i ceramiczków jestem.

## Do osiołka i Filusia

Od smoka wyprowadza nad w kierunku Starego Miasta ulica Szeroka. To już



*Psa Filusia i jego pana profesora Filutka pamiętają już tylko najstarsi...*



*Kargula z Pawlakiem koniecznie trzeba zobaczyć*



*Osiołek sobie stoi i jest jedną z najbardziej obelżonych rzeźbek*



*Toruńska przekupka stoi niedaleko wózka przesiedleńców*

turystyczne centrum miasta. W chodniku można zobaczyć herby miast hanzeatyckich, bo wszak Toruń też był miastem Hanzy. Ale ja się specjalnie rozglądam za osiołkiem. I po chwili jest. Niemal naprzeciw pomnika Mikołaja Kopernika, wielkiego astronoma, zresztą chyba

przedstawiać nie trzeba. Osiołek sobie stoi i jest jedną z najbardziej obelżonych rzeźbek w Toruniu. Każdy chce mieć z nim zdjęcie.

Ja po chwili ruszam w ulicę równoległą, tak, aby po chwili dojść do rzeźby Filusia. Mały piesek stoi sobie obok parasola opartego o lampę i jest



*Mikolaja Kopernika nikomu przedstawiać nie trzeba*



*Pani piernikarka zaprasza na toruńskie pierniki, znane nie tylko w kraju*

świadectwem związku Zbigniewa Lengrena z Toruniem. Znakomity rysownik studiował w Toruniu i jest twórcą właśnie Filusia i jego pana profesora Filutka. Jeden z głównych celów mojego przyjazdu właśnie został osiągnięty.

Po chwili i zrobieniu setki zdjęć ruszam dalej, w kie-

runku do Poczty. Po to tylko, żeby dojść do kolejnej niezwykłej rzeźby - Flisaka Toruńskiego. To też i fontanna z żabkami na cokole, też ulubiona przez dzieci.

## I do innych też

Ciekawych i niezwykłych rzeźbek w Toruniu jest

więcej. Warto podejść do Muzeum Zabawek, a tam w murze popatrzeć na Błękitnego Misia i Kota w Butach. Kawalek dalej jest katedra świętych Janów, przepiękna gotycka ceglana budowla, o której długi papirus napisał, a tam stoi replika Pięknej Madonny, chyba najpiękniejszej gotyckiej rzeźby, która zaginęła podczas II wojny. I kolejny mój cel został osiągnięty. Długo siedziałam w tym kościele tylko po to, żeby się na nią pogapić. A potem oko moje złowiło tajemniczy malunek - tajemnicę, o której nikt nic nie wie.

Z katedry ruszam w kierunku za mury miejskie, czyli opuszczam Stare Miasto. Idę tam, do placu Grzegorza Ciechowskiego, bo chcę się spotkać z Kargulem i Pawlakiem. I są, stoją przy jednym z kin. Scena odwzorowana z najsłynniejszej polskiej komedii. Obok wskaźnik na Kruczewniki. Trzeba zwyczajnie tam pójść.

A kiedy wracam na Stare Miasto, idę obok rzeźby generała Elżbiety Zawackiej - Zo, jedynej polskiej cichociemnej, która dożyła sędziwego wieku 100 lat i do końca życia zajmowała się pedagogiką osób dorosłych. I tak kolejny cel został osiągnięty.

Po drodze warto się rozglądać, bo w załomach murów, na parapetach przysiadło mnóstwo ceramicznych postaci. Wszak w mieście nie tylko piernika, ale i ceramiczków jestem.

RENATA OCHWAT

## Warto wiedzieć:

Wszystkie rzeźby w Toruniu odnoszą się do jego historii oraz tradycji. Nawet te najmniejsze i stojące w różnych dziwnych miejscach.

Do Torunia z Gorzowa można bardzo prosto dojechać, pod warunkiem wszakże, że pociągi się nie będą spóźniać. Bilet tam i z powrotem to wydatek około 120 zł.

W mieście bez żadnego kłopotu można znaleźć niedrogi nocleg, jest mnóstwo hosteli i hoteli oferujących spanie za przyzwoite - niedrogi pieniądze.

Jeśli chodzi o jedzenie, to można tu znaleźć knajpki i restauracje oferujące jedzenie niemal z całego świata. Ceny też są przyzwoite. No i wszędzie można kupić toruńskie pierniki.



r e k l a m a



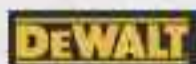
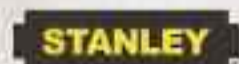
## METALPLAST



HYDRAULIKA | NARZĘDZIA | ELEKTRONARZĘDZIA | ELEMENTY ZŁĄCZNE | ZAWIASY  
ELEMENTY OGRODZENIOWE | AUTOMATYKA DO BRAM | AKCESORIA MEBLOWE I DRZWIOWE



somfy.



**METALPLAST GORZÓW WLKP., UL. GARBARY 9**

Sekretariat 724 555 536, Dział Metalowy 724 555 546

Dział Akcesoriów Drzwiowych i Okiennych 724 555 538

Dział Akcesoriów Meblowych 724 555 537

[www.metalplastgorzow.pl](http://www.metalplastgorzow.pl), [market@metalplastgorzow.pl](mailto:market@metalplastgorzow.pl)

godziny otwarcia: 8<sup>00</sup>.18<sup>00</sup>, sob. 9<sup>00</sup>.14<sup>00</sup>

